

ŚWIAT

Nr. 24

13. VI. 1936

CENA 1 ZŁ.

w n u m e r z e

W OKUPOWANYM PARYŻU
KORRESPONDENCJA WŁASNA

■ **A JA SOBIE STOJĘ W KOLE...**
FELJETON SPOŁECZNY

■ **NA ZACHODNIM SKRAJU
STAREGO KONTYNETU**
KORRESPONDENCJA Z IIZBONY

■ **KOBIETA I BASTA!**
P O W I E Ś Ć

■ **SŁOWNICZEK WYRAZÓW
O B C Y C H**
F E L J E T O N

■ **W DŻUNGLACH AFRYKI**
WSPOMNIENIA Z PIERWSZEJ POL-
SKIEJ WYPRAWY KOLONJALNEJ

■ **TYDZIEŃ „ŚWIATA”**
ŚWIAT KSIĄŻKI I FILMU

Wojciech Jankowski
UTALEN-
TOWANA
ŚPIEWACZKA
NINA GRUDZIŃSKA

PRASA Z CAŁEGO ŚWIATA

Czy Front Ludowy zda egzamin?

Zwycięstwo Frontu ludowego w ostatnich wyborach francuskich i utworzenie nowego rządu pod przewodnictwem Leona Bluma, stawia opinię francuską przed znakiem zapytania.

Pozwólmmy Blumowi działać

Prawicowy „L'OEUVRE” razdzi zostawić Blumowi wolną rękę:

„Gdy André Tardieu przepowiedział krajowi okres „prosperity”, otrzymał od parlamentu daleko posunięty kredyt zaufania. „Prosperity” nie nadeszła, ale Tardieu został.

Gdy Pierre Laval przewidywał, że, dzięki swym dwustu czterdziestu dekretem, opanuje sytuację finansową Francji, powiedziano mu, że wszyscy mu życzą powodzenia i pochyliła przed nim głowy.

Nie udało się. Tem niemniej pozwolono na eksperyment.

Dlaczegożby nie pozwolić na próby, które zechce uczynić Leon Blum?

Zobaczymy, co uczynią ludzie, którzy osiągną jutro władzę.

Ale czyż nie można tymczasem zostawić im trochę spokoju?”

Czy Blum nie przeholuje?

Ten sam dziennik zastanawia się na innym miejscu, czy Blum nie przeholuje: „Jest rzeczą pewną, że dojście do władzy Bluma jest wynikiem niemożności uporania się jego poprzedników z podwójnym kryzysem: politycznym i ekonomicznym. Ale jest niemniej pewne, że jeśli wodzowi socjalistycznemu powinno się noga, będzie on zmuszony oddać losy państwa w ręce dyktatora faszystowskiego. Ci wszyscy, którzy w dniu 3-ego maja głosowali przeciwko faszyzmowi, przygotowywali grunt dla dyktatury faszyzmu! Wszystko zależy od tego, czy Leon Blum zdoła „zahamować” we właściwym czasie.

Chwilowo największych przeciwników ma Blum na swej lewicy i sam wie o tem dobrze. Nie czas zatem pytać, czy zakończy szczęśliwie swą rewolucję, skoro nie wiemy nawet jak ją zacząć.”

Niewytłumaczalne

„L'AMI DU PEUPLE” powstrzymuje się od przepowiedni, gdyż uważa, że wytworzona sy-

tuacja jest niemożliwa do wytłumaczenia:

„Wytłumaczyć? Czyż wiemy, dlaczego Blum przemienił się w ciągu tygodnia w zwolennika oszczędności, bojownika prawa własności, wyznawcę dekrétów i przyjaciela instynktownego, czy też wyrozumowanego obcych rządów?”

Wytłumaczyć? Czyż wiemy, dlaczego komuniści wyciągają dłoń do katolików, zapewniają i uspokajają właścicieli ziemskich i szukają oparcia przeciw Hitlerowi w Mussolinim?

Wytłumaczyć? Czyż wiemy, dlaczego radykali odstąpili w ciągu paru miesięcy od nowych doktryn, programu i władzy dla jedynej przyjemności pozwoleń na zjedzenie się na surowo?”

Uczeń czarnoksiężnika

Bardzo pesymistycznie zapatruje się na rolę Bluma prawicowy „LE JOUR”:

„Blum, dochodząc do władzy szybciej, niżby przewidywał, jest zmuszony się do niej przystosować. Był dotychczas proroczym, mistycznym żydem. Skoro w czasie dyskusji porywał go duch przeciwności lub poprostu złość, opanowywało go delirium mesjaniczne — mówił jak prorok, jak bóg nowych czasów.

Ale jego rola szefa rządu zmusza go do zachowania pewnego ustalonego rytuału. Jest to rzecz już dużo trudniejsza. Blum żałuje z pewnością gorzkiej słodyczy opożyjonizmu, tych czasów, kiedy odpowiedzialność spadała na sąsiadów.

Dawniej Blum miał do czynienia z własną partją, która ustępowała jego wyższości intelektualnej. Teraz jest trzymany, kontrolowany, podejrzewany przez ekstremistów, komunistów, leninistów, którzy już teraz nie tają swego zdziwienia, widząc jego ostrożność.

Walka nie toczy się już między nim, a spokojnymi burżuami, zepchniętymi do biernej roli widzów. Wre ona między nim, a rewolucyjnymi hordami, które dążą do zagarnięcia władzy i utracenia spokojnego i ostrożnego Bluma.”

Lewico, połącz się!

Mimo pesymistycznych przepowiedni prawicy, lewica jest dobrej myśli.

„L'HUMANITE” wzywa całą lewicę do utworzenia wspólnego frontu:

„Nie znajdzie się jednego wiersza, ani jednej deklaracji jakiegokolwiek lidera radykała, socjalisty, czy komunisty, któryby, występując w imieniu Frontu ludowego, odstąpił od uchwał Zgromadzenia ludowego.

Czy to będzie Paul Fauve, który jako socjalista żąda „mobilizacji powszechnej dóbr”, czy to Jouhaux — syndykalista, który pragnie „reformy ustroju”, czy to Duclos — komunista, który mówi o „podatku od kapitału” czy też „radach ludowych” — wszyscy trzej mogą pisać jak Daladier, jeżeli chodzi o program wspólny:

„Program Frontu ludowego nie zawiera ani jednego punktu, któryby mógł narazić na szwank interesy jakiegokolwiek obywatela, ani zaniepokoić ciulaczy.”

Przeciwnie do tego, co sugeruje La Journée Industrielle „harmonja” jest zupełna.

.....Co do nas, komunistów, będziemy starali się wielkimi siłami zrealizować program, pod którym podpisało się entuzjastycznie sześć milionów wyborców.”

Radykali szykują rewolucję

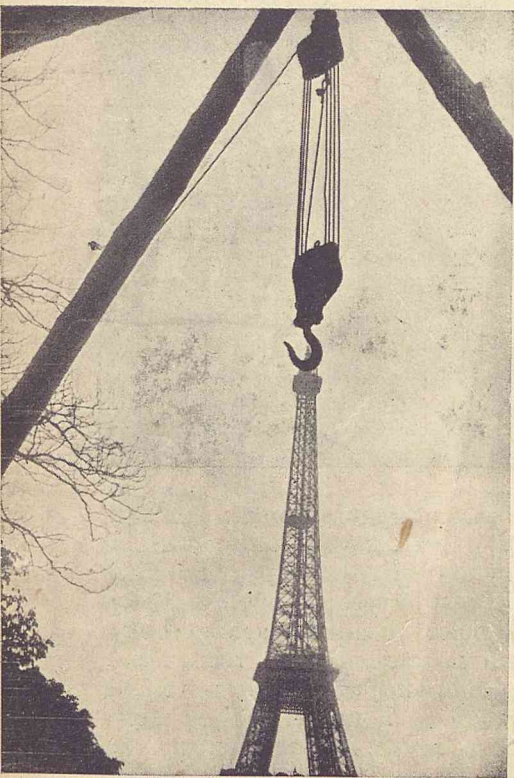
.....Radykali, którzy pomagają zrealizować program jutra, będą uczestniczyli w rewolucji, która nadejdzie. To nie my to mówimy. Powiarażają to stale mówcy socjalistyczni. Cała lewica się łączy.”

O udział komunistów

Socjalistyczna „FLECHE” pod powyższym tytułem notuje:

„Jacques Duclos uważa, że udział komunistów w rządzie wywołałby kampanję przerażenia i paniki ze strony trustów. Argument ten nie wytrzymuje krytyki. Jeżeliby partja komunistyczna upierała się przy swem stanowisku, to mielibyśmy rząd, który służy Frontowi ludowemu, a nie rząd Frontu ludowego.

„Chcemy w dalszym ciągu utworzenia komitetów Frontu ludowego, któreby zajmowały się kontrolą, ale niemożliwe jest, aby jedno stronnictwo brało odpowiedzialność za władzę, gdy drugie zapewniłoby sobie akcję na masy.”



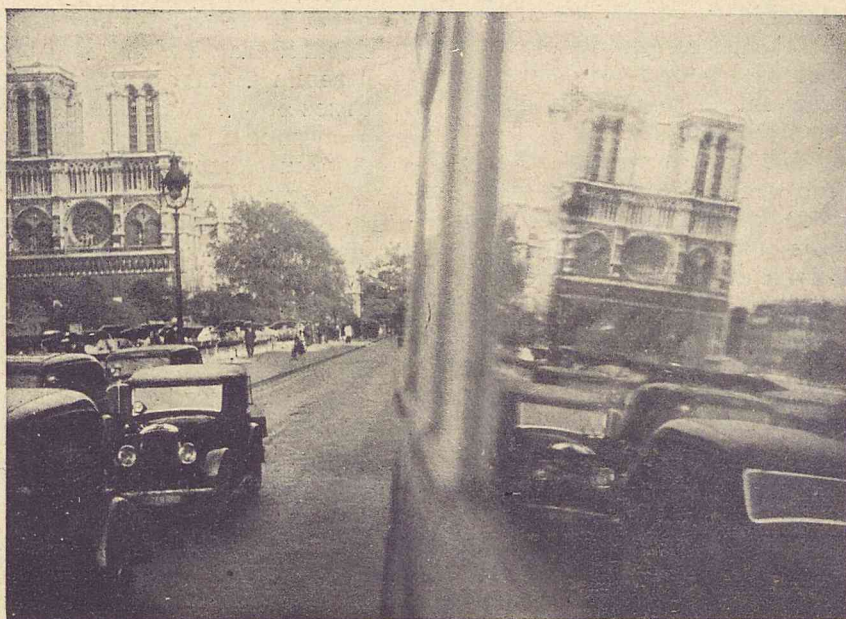
Wieża Eiffla w Paryżu .. uciepiona na kotwicy. Czyżby ją przenoszono?

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXXI. Nr. 24

13. VI. 1396

ZŁUDZENIE OPTYCZNE



Katedra Notre Dame w Paryżu i jej... sobowtór. (Widziany, rzecz zrozumiała, w szybie przejeżdżającego autobusu).



Brawurowa amazonka amerykańska Dorothy Herbert ... w sześciu postaciach!
(Zdjęcie kinematograficzne, odtwarzające 6 faz skoku przez przeszkodę.)

W „OKUPOWANYM” PARYŻU

(Korespondencja własna „Świata”)

Największe magazyny żywnościowe ze słynnym Potin'em na czele zamknięte! „Potin”, który dla każdego komisarjatu, każdej dzielnicy jest uniwersalnym dostawcą żywności, od skromnego kartofla i niemal narodowej sałaty do trufli, ananasów, szampana włącznie; „Potin” — co przez całą wojnę pracował, dostawał, żywił; „Potin” zamknięty!

Kto zna Paryż, ten wie, co to za kataklizm kuchenno-gospodarczy!

„Potin” zamknięty, to w świadomości poczciwej „bourgeois” paryskiej: rewolucja, epidemia, koniec świata!

Ale to nie wszystko, paryżanie uganiają się za gazetami. Strajk zamknął kioski. „Came-lots” ukazują się z plikami większych dzienników nieregularnie, niemal niespodziewanie. Przechodnie wrywają sobie „mokrą” jeszcze, czy „gorącą” egzemplarze, nie tylko z głodu wiadomości, ale również z pewnym zaniepokojeniem „a może to ostatnie?” Może za parę godzin i gazety staną?

To zaniepokojenie jest dzisiaj w oczach każdego Francuza... nie komunisty. Socjaliści nadrabiają miną, ale i oni nie rozumieli z początku dlaczego strajki wybuchły teraz? teraz właśnie, kiedy oni obejmują władzę. Kiedy towarzysze — premier Blum przez radio parę razy na dzień nawoływał do spokoju. Kiedy sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna Francji domaga się jaknajwiększego ładności. Nie wiadomo kto strajk wy-

*W okupowanej fabryce paryskiej
Farmana*



wołał, kto nim kieruje, zrozumiano jednak wkrótce, że panowanie nad nim szybko utracono. Utraciły je syndykaty C. G. T. (Konfederacja Generalna Pracy) utraciła je partja socjalistyczna. Przez pewien czas nie rozumiano o co chodzi, jakie są przyczyny strajku skoro np. w jednej z większych fabryk, zatrudniającej kilka tysięcy robotników, jako jedyne żądanie strajkowe wysunięto „lepsze, higieniczniejsze urządzenie w. c.!” Poto strajk? zawołano zewsząd ze zdumieniem.

Ale dziś to zdumienie ustąpiło. Wszyscy zrozumieli, zrozumieli, że jest to próba siły, próba organizacji, że jest to wielkie memento dla Francji: — ten strajk, który przedewszystkiem i najsilniej wybuchnął, zorganizował się i ogarnął — **fabryki broni!** Fabryki państwowe. Fabryki prywatne, pracujące nad zbrojeniem Francji. Fabryki tanków, samochodów. Kominterny francuskie pokazały tą drogą Francji, że mogą sparaliżować jej obronę, jeśliby polityka zagraniczna Francji i Sowietów nie była równoległa. Niezależnie od tego jak się skończy, w co się przerodzi czy roz-

plynie okupacja fabryk we Francji, „pokojowa” okupacja fabryk — okres ten psychologicznie jest okresem rewolucji! Stąd niepokój plynie i ogarnia olbrzymie zastępy narodu francuskiego, niepokój szerzy się wśród radykałów i nawet wśród wielu głosujących na socjalistów. Bo we Francji ci wszyscy drobni kupcy, drobni mieszczanie, urzędnicy, pracownicy sklepów, dozorczy domowi, zamożniejsi robotnicy — ci wszyscy szanują własność prywatną, bo ją posiadają!

Wejdźcie do pierwszego lepszego „bistro” paryskiego, czy prowincjonalnego — rozpocznijcie przy szklance wina konwersację z robotnikiem, wracającym od pracy, o gieldzie, a wnet stwierdzicie, że zna on świetnie „cottage” wielu akcji, że sam swe oszczędności lokuje w nich. Mogą to być dwie, trzy, dziesięć jedna akcja — ale są! To też ostatecznie głosowanie było demonstracją przeciw reakcji politycznej i społecznej, a nie wyrazem uczuć płomiennych dla komunistów.

Ale popatrzmy jak się ten strajk okupacyjny w Paryżu odbywa. Idźmy wraz z kilku dziennikarzami francuskimi na „teren”, w dzielnicach: Boulogne — Billancourt, Saint-Ouen nastrój niemal świąteczny. Brakuje huśtawek, karuzel, straganów ulicznych, aby mieć wrażenie normalnej „foire” dzielnicowej.

Wszystkie bary, bistro, sklepy spożywcze otwarte niemal całą noc. Na ulicach grupy rozmawiające beztrząsco, pośpiesznie spożywają ostatnie kęsy. To rodzi-ny „okupantów”, to „okupanci”, co zwiali „na wagary” z okupowanej fabryki. Ten kupuje zapas



Konwersacja i „dostawa” żywności odbywa się często przez mur

papierosów, inny przybiegł zaprowiantować się, bo widocznie poranny ładunek żywnościowy dostarczony przez kochającą żonę znikł szybko podczas nieustannej „belotki” z towarzyszami. Większość „łazików” wraca na noc do fabryki, ale są spryciarze co potrafili wślizgnąć się do domu, do wygodnego łóżka, aby o świcie wrócić na stanowisko twardych desek fabrycznych i „obudzić się” wraz z innymi, aby wraz z innymi narzekać na połamanie kości od takiego „drewnianego” snu. Nagrodzony on jest rankiem „wizytą” rodziny. Jest to coś pośredniego między wizytą w koszarach, a wizytą w więzieniu. Przed fabrykami zjawiają się żony, matki, siostry, narzeczone, każda ze swoją „wałówką”, z pakietem czystej bielizny. Jedne mają też żywe, małe, czasem krzyczące „paczki”, inne pchają wózek. Przychoǳą w chustkach i z gołą głową. Przychoǳą w modnych kapeluszach i w letnich wesołych, barwnych sukniach. Wchoǳą do portjernih lub do sali jadalnej. Robotnicy z komitetu kierującego strajkiem przez megafon wywołują nazwiska. Kolejno przybывают wezwani. Krótkie powitanie, uściski: „jak spałeś”, „nie jesteś chory”, „czego ci brak”, „co tam w domu”, „dzieci są grzeczne” „przynieś mi jutro więcej papierosów” — zabawa i pocałunki z dzieckiem przybyłym. Pożegnanie. Uśmiechy. Wizyta skończona. „Ona” wraca do domu, „on” na okupowany teren, gdzie belotka, domina, czasem partja foot-bollowa wśród młodszych — skracają czas między jednym a drugim mityngiem. Bo i te się odbywają. Gdzieindziej na murze okalającym fabrykę „roz-

W luksusowym zakładzie rozrywkowym „Lido” orkiestra, tancerki, kelnerzy też okupowali lokal



mowy” rodzinne przedłużają się. „Okupanci” otrzymują dodatkowe porcje, czy przysmaki, odbywa się wymiana informacji. Rozrywka — bo pomimo wszystko,



Manifestacja kobiet w parlamencie francuskim

tym ludziom pracy, ta demonstracyjna okupacja nieco ciąży.



Ostatni bankiet premiera Sarrauta. Obok premiera siedzi prezydent miejskiej Chiappe

Robotnik zachodu, robotnik francuski nie ma wschodniej rosyjskiej bierności. On wołałby walkę, barykady, niż to skrzyżowanie ramion — niemal bez żądań, bo walczyć o w. c. lub o parę centymów podwyżki nie jest dlań istotne. Dotąd jednak do ostrzejszej walki i barykad nie przyszło. Strajki okupacyjne **zewnątrznie** mają charakter jowjalny — ich wewnętrzna treść jednak jest więcej niż wymowna, jest groźna.

Zaraźliwość tej metody odbiła się już w luksusowym, rozrywkowym lokalu z pól Elizejskich. W podziemiach restauracji — basenu, w słynnym Lido — cały personel: kelnerzy, orkiestra, kucharze, masażyści, instruktorzy, tancerki zastrajkowali. Okupowali lokal, śpią w nim, nie wychodzą. „Niech okupują” — mówi słynny bogacz, sportsmen, przemysłowiec Volterra, — podaruję im lokal, niech prowadzą sami — w ciągu 18 miesięcy dołożyłem 2 miliony 300 tysięcy franków”!

Otwarcie parlamentu nie obyło się bez sensacji. Na galerji dla publiczności, w pewnym momencie, panie siedzące w pierwszym rzędzie wywiesiły plakaty z napisem: „Francuzka musi głosić”. Woźni szybko odebrali „podniecające” afisze — proklamacje. Niektórzy posłowie z dołu powitali to wezwanie kobiet oklaskami, a deputowany prawicowy Vallat w mowie swej postulat głosowania kobiet wysunął jako jeden z naczelných. Zdrowy sens francuski broni się przed paniką, ale obecna „idylla” wewnętrzna, coraz bardziej spokojniejszych trzeźwiejszych nawet bardzo radykalnych polityków francuskich.

Dr. St. Janota

A JA SOBIE STOJĘ W KOLE...

Nareszcie...

Rzucone w roku zeszłym hasło ukwiecenia Warszawy realizowało się powoli. Przykrym kontrastem były dwie szare, zdeptane „blizny“ Alei Jerozolimskich i 3-go Maja, które w centralnym punkcie Warszawy nie tylko nie miały kwiatów wzdłuż trotuarów, ale nawet zbyt późno posiana tam trawa ukazała się dopiero pod koniec lata. W roku bieżącym jest inaczej. Nareszcie ta reprezentacyjna ulica otrzymała piękne rabaty z bratków, a zielona trawa stanowi mile obramowanie wesołych i barwnych rabatek.

„Szary człowiek”

W swoim przemówieniu w Sejmie pan premier Składkowski określił „szary człowieka” poświęcił kilka krytycznych uwag, zaznaczając jak niemiłe nań czyni wrażenie to określenie obywatela Rzeczypospolitej. Parę miesięcy temu „Świat” umieścił artykuł p. t. „Zabić szarego człowieka”. Artykuł ten jak wiemy wywarł pewne wrażenie, otrzymaliśmy listy czytelników, był omawiany na paru zebraniach. W artykule tym wykazaliśmy, iż obywatel „z miliona” nie musi być szarym, nawet przy niedostatku, nawet w trudnych warunkach bytowania.

Poczucie brania udziału w odpowiedzialności za losy państwa, poczucie i zadowolenie z udziału w tej pracy, wiara w celowość i kontrolę nad spełniającą się pracą — mogą ozdobić blaskiem najbardziej szarego człowieka!

Dziś powtarzamy „zabić szarego, przygnębionego człowieka!” postawić na jego miejsce „obywatela”, który przy trudzie i biedzie, odnajdzie w wierze i zaufaniu blask, jaki daje poczucie spełnionego obowiązku i *miary w celowości ofiar i pracy.*

Nie fotografujcie kwiatów

Piękno Warszawy, Warszawa w kwiatkach — słusznie zostały wysunięte, jako hasła codziennej potrzeby przez obecnego prezydenta miasta. Realizacja tych haseł, to nie tylko upiększanie Warszawy, to również budzenie miłości do stolicy, zamilowania do piękna. Jest to również budzenie

ambicji wśród obywateli, którym musi na sercu leżeć, aby była ona coraz czystsza, coraz piękniejsza.

Niechże jednak taki zamilowany obywatel nie pragnie uwiecznić sobie jakiegoś fragmentu, który mu do serca więcej przypadnie, o ile tym obiektem jest np. tak konspiracyjny przedmiot jak... piękna gałązka bzu na krzewie w Botanicznym ogrodzie warszawskim. Wówczas surowy cerber ogrodowy podchodzi i w ostrej formie zabrania, strofuje, nie pozwala!

Nie wolno!

Bez w Botanicznym ogrodzie traktowany jest jak obiekt strategiczny. Amator fotograf nie może mieć w swej kolekcji sfotografowanego krzewu bzu z ogrodu Botanicznego. Gdyby wypadkiem dał to do jakiegoś pisma — możeby ucieszył pięknym obrazkiem oczy innych mieszkańców Polski, możeby się przyczynił do propagandy turystyki Warszawy. Ale nie wolno. Srogi cerber z ogrodu Botanicznego tłumaczy się nakazem otrzymanym od swych władz zwierzchnich. Dobrze, że cerber słucha swej władzy — ale poco władza wydaje takie zakazy?

Tak było dobrze

W dyrekcji T. K. K. T. nastąpiły zmiany. Dyrektorem teatru Narodowego został znakomity artysta Ludwik Solski, teatr Letni objął p. Warnecki, teatry Polski i Mały wróciły pod dyktando p. Szyfmana. Prasa często zapowiadała tę reformę — z kół dyrekcyjnych prostowano te... nieścisłe plotki. W dyskusji jaką kilkakrotnie prowadzono na temat organizacji teatrów ze strony autorów dramatycznych, niektórych krytyków i aktorów system jednodyrekcyjny często uważano za mylny. Wówczas z wyżyn Olimpu T. K. K. T. dowiadaliśmy się, że nikt nie ma racji. Z pobłażliwym uśmiechem wyższości zaznaczano jakie to plusy ma dyrekcja, posiadająca tak świetny, wspólny, jednolity zespół artystów, jak świetnie i celowo, programowo może pracować właśnie tylko taka dyrekcja. Ludzie czynu, ludzie praktyki byli pełni wyższości dla krytyków... bez doświadczenia i

racji, posiadających tylko cierpliwy papier. Wszystko było doskonale, lepiej.

Było poprostu najlepiej!

A jednak...

Rozparcelowano znów dyrekcje. Okazało się, że eksperyment się nie udał. Teraz może nareszcie nie będzie najlepiej — ale poprostu dobrze.

Daj Boże, i niech na tem skorzysta i teatr i widz, a pewno będzie znacznie mniej kosztowne.

Pieniądze za... bezczynność

Jak wiadomo, rząd amerykański nie tak dawno temu rozdzielał wśród rolników Ameryki wcale pokaźne czeki. Obdarzeni właściciele farm lub wielkie przedsiębiorstwa producentów mieli tylko jeden wyczerpujący obowiązek: zawiesić produkcję. Był to naczelnym punktem programu słynnego A.A.A.!

Trzy „A” ekonomiczne prezydenta miały spełnić Akt Równowagi Rolniczej. — Obdarzyły one w ten sposób jednego z producentów bawełny skromną sumką 168.000 dolarów; inny hodowca wieprzy otrzymał 269.000 dolarów; producent cukru 961 tys.! Za co? Aby nie produkowali bawełny, cukru, świń! Trust angielski „Delta and Pine Land”, produkujący bawełnę, zgarnął 177.200 dolarów — za wyzbycie się kłopotów plantacji. Wreszcie syn byłego prezydenta Allan Hoover otrzymał 4800 dolarów — zato, by nic nie robił w swej fermie w Kalifornii.

Ameryka pretenduje do stopnia najwyższej cywilizacji i mądrości gospodarczej. Dziś obok Hollywood, gangsterów, giełdy najbardziej spekulacyjnej i porywaczy dzieci ukazuje nam nowe systemy gospodarki narodowej — płaci za bezczynność. Jeśli tą drogą ludzkość ma iść do doskonałości — to istotnie ludzie godni będą tylko miana robotów, nakręcanych do pracy lub do... bezwładu.

A gdzie ten dekret?

Parę tygodni temu z zadowoleniem pisaliśmy o dekreście, którego wydanie z wielką radością i poklaskiem przyjęło niewątpliwie przynajmniej 90 proc. obywateli. Dekret ten zabraniał urzędnikowi w czasie swego u-

rzędowania przygotowywać sobie „na wypadek” dymisji, czy ustąpienia lukratywnego stanowiska, którego przygotowanie ułatwione było właśnie przez poprzednio zajmowany urząd.

Dekret ten był powitany z powszechnym westchnieniem ulgi, aliiści...

Aliści... prasa codzienna podala pogłoskę, iż jeden z b. ministrów ma zająć skromnie mianowane stanowisko pisarza hipotecznego.

Pisarz hipoteczny, pisarz gminny, pisarz kancelaryjny — to na oko brzmi również nieefektywnie. Ale podobno „pisarz hipoteczny” ma to do siebie, że o ile on nigdy ministrom nie zazdrości, to są ministrowie, którzy pisarzowi zazdroszczą.

Podobno zależnie od tego, kto — to „pisarzostwa” się dzieli lub łączy! Czego te złe języki nie wymyśla.

Ale teraz przecież jest dekret. Świeżutki, nowiutki, gorący jeszcze, *mądry, słuszny dekret!* Nie wątpimy, że wejdzie on w życie, od dnia przyjęcia i że niczyja nominacja nie wejdzie z nim w konflikt.

Partactwo i reprezentacja

Cała Warszawa jest dumna z Alei Waszyngtona. Przeprowadzona przez pustkowia — zakrojona na wielką miarę, słusznie stała się „oczkiem” w głowie mieszkańców. Dzięki niej Aleja III Maja, Jerozolimka zyskały świetne przedłużenie, most Poniatowskiego godny wylotu. Ale to jest jedna strona medalu. Druga to budowle, które u wylotu tej Alei zaczęły powstawać i wogóle wszystkie budowle na zabudowującym się po amerykańsku Grochowie.

Rosną jak grzyby po deszczu. Ale co rośnie? Szpetota pogania szpetotę!

Czy zarząd miasta nie ma sposobu, aby zapobiedz powstaniu jeszcze jednej, szpetnej, ohydnej serji domów? Czy architekci nie mogą domów użytkowych, skromnych skomponować tak, aby jednocześnie były ozdobą? A w dodatku, jak to jest budowane? Zewnętrznie sądząc, jest to tandeta budowlana, tempo wznoszenia, brak ambicji o estetykę potwierdzają te nasze przypuszczenia. Przy ar-

terji reprezentacyjnej zagnieżdża się szpetota i tandeta.

Mądry po szkodzie

W Katowicach rozpoczął się znamieny proces. Proces 118 hitlerowców — obywateli polskich, oskarżonych o zorganizowanie tajnej organizacji, dążącej do oderwania Śląska od Polski. Agitacja ta trwała dość długo, wreszcie ucho się urwało i dzban z mętłą wodą urwał się. Proces ten to ilustracja naszych „sąsiedzkich” stosunków. O tem, że robotników bezrobotnych kuszono pracą, że za przepustkami udawali się oni na „stronę” niemiecką, aby tam zarabiać. O tem, że polskich tokarzy werbowano na roboty do Niemiec, (gdzie bezrobocie jeszcze jednak podobno istnieje) — informowaliśmy opinię naszą prawie rok temu. Przypominamy teraz te fakty. Są one tłem obecnego procesu. Oskarżeni wymienieni na pierwszych miejscach są: Zając, Bednarski, Wawrzynnek, Dzieśdziel, Maniura, Nikołajczyk!

Są naturalnie i nazwiska niemieckie, ale ten Zając i ten Bednarski i ten Wawrzynnek i ci inni, którzy chcą „polski śląsk” odrywać, dziś po 18-tu latach odrodzenia Państwa Polskiego, to nie tylko rzecz bolesna, to rzecz groźna! Takie organizacje wyłącznie za pieniądze nie powstają!

Akt oskarżenia wskazuje, że oskarżeni często udawali się do Bytomia i że tam naradzali się z urzędnikami niemieckiej policji: Baronem i Kozubą! Nici więc doszły do tak „prywatnych” jednostek, jak urzędy policji niemieckiej. Znajac karność niemiecką, karność policji niemieckiej specjalnie i znając karność obecnego reżymu, nie możemy przypuszczać, że ci urzędnicy ryzykowali działalność na własną rękę!

Nie wątpimy, że wyższe władze policyjne, w razie interwencji, miałyby okazję do ostentacyjnego, uroczystego umycia rąk. Ale możeby taka mała, taka sąsiedzka interwencyjka nie zawadziła? Bo to niebardzo jest w porządku „całujemy się od góry, a podkojmy od dołu”.

Przysłowie polskie mówi o Polaku mądrym po szkodzie. Myślimy już tyle szkód mieli, że gdyby

istotnie przysłowia były mądrością narodów, to byśmy powinni byli być już tacy mądrzy, tacy mądrzy...

Hippika... wylamuje

Polacy nie zdobyli Puharu Narodów. W tym roku mało brakowało. Szczęście nam sprzyjało, aż do ostatniej chwili, klasa naszych jeźdźców w stosunku do roku zeszłego podniosła się. W ostatnim nawrocie mjr. Lewicki nerwowo nie wytrzymał. Świetny jeździec i świetny koń zawiedli. Bywają takie wypadki — trudno — nie dodawajmy cierni, jeźdźcowi, który w przeszłym roku w kłeskowym parcourze o tenże puhar był jedynym jeźdźcem polskim, co przeszedł parours dwukrotnie czysto, ratując honor jeździectwa polskiego. Ale jak notują sprawozdawcy kilku pism codziennych — mjr. Lewicki i cała drużyna polska prosiła kierownictwo polskie o *nierozznaczanie mjr. Lewickiego na ostatnie miejsce w kolejności skoków*.

Przed konkursem zwracano uwagę na niezwykłą nerwowość i przejmowanie się odpowiedzialnością tego właśnie oficera! *Słusznej prośby nie umzględniono!*

Dlaczego? Kto?

Odpowiedzialność za tę przegraną, za powiększanie naszego ryzyka ktoś musi wziąć na siebie i ktoś powinien za to sportowo odpowiadać. Zbyt wielka była decepcja i gorycz tych kilkunastu tysięcy zgromadzonych na stadionie. Zbyt wielki był żal tych setek tysięcy słuchaczy drżących ze wzruszenia przy głośnikach radja! Aby satysfakcja moralna nie była im dana.

Przed rozpoczęciem zawodów przez megafon na stadionie wzywano publiczność do ofiarności, na fundusz olimpijski, na wyjazd do Berlina. Nikt nie sarkał i nikt sarkac nie będzie. Ale skoro społeczeństwo wzywa się do ofiarności, trzeba utrzymywać z niem kontakt *nie tylko przy zbiórce*.

Lekceważenie sił i nerwów zawodników, to nie jest gwarancja, iż kierownik czy kierownictwo są bez winy, trzeba z tej winy zdać sprawę, wytłumaczyć ją i uspokoić „szare masy” wzywane tylko do składek, że te błędy nie powtórzą się. Obywatel Zero

...I WYBIERAM TO, CO WOLE.

NA ZACHODNIM SKRAJU STAREGO KONTYNENTU

(Kor. wł. „Świata”)

Wystarczy rzucić okiem na mapę Europy, ażeby zrozumieć geograficzne podłoże wielkiej roli, jaką Portugalia odegrała na morzu. Rozłożona długim a wąskim pasem wzdłuż zachodniej połaci półwyspu iberyjskiego, stawia ona w całej rozciągłości czoło Oceanowi Atlantyckiemu. Jego tchnienie potężne decyduje o klimacie Portugalji, dla której Ocean jest żywicielem i wyjściem na świat. A musi on mieć w sobie jakiś urok i czar nieprzeparty, jeżeli w swej twardej szkole zdołał do wielkich czynów wychować naród żeglarski, do odkryć i podbojów, które odwróciły bieg historii i niezrównaną sławą okryły cywilizację europejską.

Czasy to zamierzchłe; w obliczu dzisiejszej rzeczywistości wielki epos rycerski minionej przeszłości i chwały, źródło natchnień, marzeń i tęsknot narodowych. Świadczą o nich dziś już tylko: pożółkły pergamin, spłowiałe strzępy starego sztandaru lub żagla z Krzyżem Chrystusowym, albo muzealny okaz bohaterskiej karaweli. I tylko raz do roku, w dzień wiosenny, niby pod wpływem dawnych zaklęć, przeżywa Tag pod Lizboną swój odwieczny sen. Oto w mglistych konturach poranku zjawia się na jego nurcie rozlewnym ko-

„...Olbrzymia, naturalna brama, piekielną przez lud zwana...”



„Szarpany morzem bazalt...”

rowód lekkich, rozkołysanych żaglowców rybackich o trzech lub czterech masztach w pajęczynę lin spowitych. Ksiądz święci kutry wypełnione solą, które za chwilę wyruszą na swych białych skrzydłach her na Ocean daleki, ku Nowej Fundlandji, na całe lato połowów. A potem wraca znów szare życie powszedniego dnia, znaczone mrówczą pracą stołecznego miasta i portu, raz po raz przerywane syreną wielkich okrętów.

Jeden tylko Ocean opodal zdaje się być wieczny. Oddycha falą miarowo, potężnie, igra z blaskiem słonecznym, lub o brzuchy ciężkich chmur z mrukiem się ociera, a gdy wiatr mu białe grzywy rozplecie, rusza na ląd do szturm.

Ciekawe jest to współzycie lądu z morzem, zwłaszcza w pobliżu Lizbony, tam, gdzie wyniosła skała Cabo da Roca stanowi punkt kontynentu europejskiego najdalej wysunięty na Zachód. Wybrzeże skaliste, poszczerbione w fantastyczne zęby, wśród których zrzadka kryją się małe plaże piaszczyste. Szarpany morzem bazalt przyjmuje najdziwniejsze kształty, raz olbrzymiej naturalnej bramy piekielną przez lud zwanej, gdyż podczas burzy przewalają się nią



„...Samotne skały — strażniki rysują się czarno i groźnie na tle nieba...”



„Rybak w frygijce na głowie”.

z wyciem olbrzymie zwały wód, gdzieindziej znów niesamowitych postaci, którym fantazja ludowa nazwy zwierząt nadaje.

Ciągnie się ten skalny, niegościnny, kruszony ale zarazem i potężny morzem brzeg portugalski przez długie kilometry na północny zachód od Lizbony, pełen malowniczego uroku lub nieprzepartej grozy zależnie od humorów Oceanu. Raz fala go liże spokojnie z łagodnym szelestem, a brzeg w słońcu się kapie i ry-

bak w frygijce na głowie usiadłszy na skale, tęskne fado śpiewa. A gdy o zachodzie słońce ku morzu się chyli i ostatnie rzuca blaski na pianę nadbrzeżną, samotne skały - strażniki rysują się czarno i groźnie na tle nieba.

Dopiero gdy burza wybuchnie i wichrem smagany ocean oszałeje, dzieją się na wybrzeżu rzeczy niezwykle. Ryk fal głośny wszystko, skała drży i jęczy pod naporem olbrzymich zwałów roz-



„Fale strzelają w niebo wspaniałym, białym pióropuszem...”

kołysanej wody. Raz po raz rozbijają się one o kilkunastometrowy próg skalny i strzelają w niebo wspaniałym, białym pióropuszem do pięćdziesięciu metrów wysokim. Bezmiar oceanu, pijany swobodą na bezkresnych przestrzeniach, rusza na podbój skalistego brzegu, wgryza się w jego pierś twardą i wyniosłą i śpiewa swą pieśń potężną, odwieczną, upojną...

Scypion.

„KARAWELA” NA BATORYM

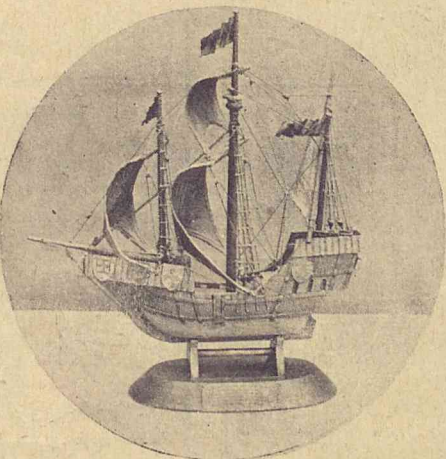
Podczas przejazdu w pierwszej swej podróży „Batorego” przez Lizbonę — posel polski Tadeusz Romer — wręczył kapitanowi Borkowskiemu jako osobisty upominek wzór portugalskiej „karaweli”.

Wręczając swój cenny upominek, posel Romer wygłosił podniosłe przemówienie, z którego podajemy parę cytat.

„W swej pierwszej podróży do macierzystego portu i do Ojczyzny „Batory” zawija po raz pierwszy do stolicy obcego państwa. Jest to państwo o wspaniałych tradycjach morskich, które w służbie ideałów cywilizacji łacińskiej i religii rzymsko - katolickiej wstawiło się wiekopomnymi odkryciami i dziełami na dalekich morzach i lądach, w czasie, gdy na drugim krańcu Europy Polska była tychże ideałów ofiarnem przedmurzem. Dziś Portugalia, która pozostała jeszcze trzeciem wielkością posiadłości zamorskich mocarstwem kolonialnem w świecie, święci dzięki swym mądrym sternikom, ale także zapewne dzięki nieprzebranej skarbnicy swych świetnych tradycy-

narodowych, głębokie odrodzenie duchowe i materialne, które jej przywraca powszechny szacunek i należną jej rolę w gronie państw Europy.

Ale w stolicy tego państwa, w Liz-



bonie, którą odwiedzacie, biją także serca polskie. Napelnia je wzruszeniem i dumą widok drugiego zrzędu pysznego okrętu pod flagą Rzeczypospolitej, świadczącego wymownie o odrodzeniu

Jej marynarki handlowej. Po „Piłsudskim” — „Batory”! Samo zestawienie tych imion mówi, jak wyjątkowe znaczenie przywiązuje dziś Polska do morza, jak serdecznem przywiązaniem je darzy. My, Polacy, przebywający zdala od Ojczyzny, wpatrzeni z wiarą i oddaniem w Jej majestat, rozumiemy i od czuwamy razem z Nią ten wielki zew morza!”

Na wręczonej kapitanowi Borkowskiemu „karaweli” portugalskiej umieszczona jest na podstawie, na której spoczywa, dedykacja:

„Niech okrętowi, który czci swem mianem karmazynową pamięć króla, zawsze łaskawem będzie morze! Jak portugalskim onym „karawelom” po całym świecie roznieść niech pomoże ponad odmęty, wiry i mielizny Imię Ojczyzny!”

Podniosły ten moment w czasie postoju „Batorego” w Lizbonie i w czasie święta narodowego wywarł silne wrażenie wśród załogi i obecnych.

K. Z.

ŚWIAT KSIĄŻKI

Stanisław Szpotański: „Czerwone Maki” powieść. Wydawnictwo księgarni F. Höesicka. Warszawa.

Powieść z epoki popowstaniowej. Z epoki najniewdzięczniejszej dla fantazji pisarskiej.

Ustosunkowanie się łażwe, romantyczne czy rezonujące — oto co zazwyczaj spotykało się w społeczeństwie, które widziało rok 63-ci, które nam o nim opowiadało.

Jakże trudno było ustrzedz się tych trzech nastroi, jak trudno zachować artystyczną granicę między sentymentalną lezką a narracją.

Stanisław Szpotański w „Czerwonych Makach” nie wpadł w żaden z tych trzech zbanalizowanych nastroi. Spojrzał na epokę, jak człowiek żywy na ludzi żywych. Z niezwykłą wnikliwością i humorem wtargnął do szlacheckich dworów i dworaków.

Życie codzienne między gumnem a polowaniem, zebraniem towarzyskiem a sądem obywatelskim, to życie „ocalonych” z zawieruchy dał nam Szpotański z niezwykłą plastycznością. Wyrazistość postaci, dosadność ich rysunku są pierwszorzędną. Humor jedyny, zamaszysty, chwilami pokrewny humorowi Zagłoby — bije z tych kart, gdzie pobłażliwa ironja opromieniona blaskiem wyrozumiałej dobroci — przypomina nam nie tylko typy, epokę,

PREMIUM DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

Pragnąc ułatwić naszym prenumeratorom i czytelnikom nabycie doskonałej powieści Stanisława Szpotańskiego

„CZERWONE MAKI”

nabyliśmy pewną ilość tej powieści i każdy z 200 pierwszych czytelników w naszych, którzy do dnia 25 czerwca nadesłali nam załączony bon otrzymają powieść „Czerwone Maki” za złotych 4, zamiast dziewięciu.

wydarzenia — ale i postać samego autora tak przedwcześnie, tak bezlitośnie wyrwanego z naszego grona.

Czyż w swej wymownej plastyce taka scena, jak rozmowa Ogończykowej z Bismarkiem, nie jest wzorem wyrafinowanego w swej prostocie humoru i kpiarstwa? Czy ten pijak-pocziwiec, a plotkarz, a intrygant Bartowicz, to nie figura z portretu poprostu wyjęta. Z portretu szlachciury, wyjadacza, pieniacza i prostaka z fantazją. Wszyscy oni bohaterowie, nie, bohaterów „Czerwonych Maków” nie mają, mają tylko ludzi, którzy stają się nam bliscy, niemal jakby z rodziny i mają jakiś dziwny, nieprawdopodobny nastrój. Nastrój prawdziwości, a jednocześnie odległego sentymentu, sprawia, że czyta się tę książkę i zapomina, że to kartki zadrukowanego papieru. Te drobne wydarzenia, ci zwykli ludzie, ta świeżość krajobrazu zmuszają nas do życia ich życiem i to w tempie szybszym, niż odbywa się odwracanie kartek. Wczucie się w wieś polską, w krajobraz, w

ludzi Szpotańskiego, nagle przybliża nam całą epokę popowstaniową, przybliża ją bez cierpiętnictwa, szlochów i łamania rąk.

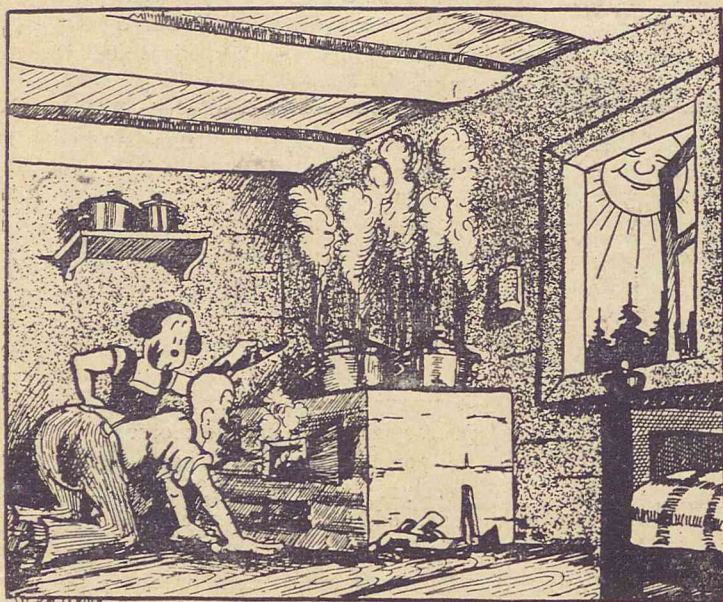
Styl jasny, zwięzły, język barwny — akcja dyskretna, oto zalety tej doskonałej książki. Czyta się ją z zajęciem i pogodnym uśmiechem — czuje się jej ludzi. Tempo, charakter epoki uwypuklają się świetnie. Książka ta winna być książką wszystkich bibliotek szkolnych — może ona idącym pokoleniom dać ducha czasu, którego w podręcznikach historii tego okresu mniej odnajdą.

L. Ch.

Bon. dający prawo czytelnikowi „Świata” do nabycia powieści St. Szpotańskiego „Czerwone Maki” za złotych 4 (cztery) zamiast dziewięciu.

Nazwisko
Adres

Wyciąć i przesłać do administracji tyg. „Świata”. Szpitalna 12.



Ładny odpoczynek, to ci letnisko,
A niechże djabli porwą wszystko:
Przeklęty piec —
Można się wściec!



Ciche ustronie, kochamy ciebie,
Bo jest nam tutaj całkiem jak w niebie,
Odkąd udrękom położył kres
Denaturat i kuchenka Emes.

KOBIETA — I BASTA!

POWIEŚĆ

Każdy nowy prenumeratorem „Świata” otrzyma początek powieści Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej „Kobieta -- i basta”, której druk rozpoczęliśmy w listopadzie.

W pięć minut po przyjeździe Lipowskiego odwiedza Martę doktor Wolej (mąż współpracownik), aby opowiedzieć jej, jak to było z przyjeźdem na świat małego „Wolejka”. Oczywiście przy tym obcym, sławnym Lipowskim, nie można mówić o „gorączce połogowej”, o „zeszyciu” i o tym „pokarmie”, którego Baśka narazie miała tak mało. Baśce kazało w lecznicy leżeć jeszcze dziesięć dni, a potem w domu odpocząć miesiąc.

Marta poradzi sobie świetnie w pracy bez Baśki i doktor Wolej nie ma za co tak bardzo przepraszać. A potem, po tych sześciu tygodniach rekonwalescencji będzie mogła pracować w domu, u siebie. Każdego ranka prześle jej ona bieżącą robotę i sprawa załatwiona. Maćka (chłopczyk będzie miał na imię Maciek) musi karmić matka, a nie kto inny. Na sztucznym pokarmie dziecko nie byłoby takie zdrowe.

O naturalnie, że nie...

Doktorowi Wolejowi wobec tego zapewnienia kamień z serca spada i nie wie poprostu, jak ma pannie Marcie za to ułatwienie dziękować. Tembardziej, że on zdaje sobie dobrze sprawę z tego, jak ciężką i podwójną teraz pracę w tym teatrze i w tem biurze będzie ona miała i jak ciężko jej będzie obyć się przez kilka miesięcy bez stałej współpracy Baśki.

Praca! Praca! Praca!

Poprzez pryzmat tej pracy patrząc Marta wydaje się dzisiaj Lipowskiemu inna. Mniej „pojętna” i „ładna”, a więcej „koleżeńska”, „przyjacielska” i... „sympatyczna”.

Pan Wolej żegna się. Trzeba go wyprowadzić do przedpokoju.

Lipowski siada na niskim fotelu o wygiętych i lśniących poręczach, dopijając ostatnie dwa łyki bardzo mocnej kawy.

Cóż to za obrazki wiszą za nim w samym kącie pracowni? Wszystkie trzy są rysowane kredkami, obwiedzione wąską listwą czeczotowych ram, wszystkie trzy są oszklone i wszystkie trzy są znane. Żdejmuje więc je ze ściany i podchodzi z niemi bliżej lampy.

Na jednym drzewka owocowe kwitną szeregiem.

Na drugim biały obłok odbija się w strudze wody.

Na trzecim cień kładzie się na złotym piasku ogrodowej ścieżki.

Lipowski przypomina sobie te obrazki. Malowała je szesnastoletnia dziewczynka, która nosiła

niebieską sukienkę w białe groszki. O tej „petite robe” Jurek Lipowski napisał dziesięć lat temu wierszowany żarcik, rozpoczynający się od dwuwiersza: „Co to za bzik w sukience electricque?”.

Wracająca z przedpokoju Marta zastaje Jurka w zupełnie innym nastroju. Ten człowiek nie patrzy już na nią z „szacunkiem i uznaniem” dla jej dobroci i pracy (chodziło o to Wolejka), ale śmieje się z tych obrazków. Śmieje się z nich, pomimo, że śmiać się z nich nie powinien...

Oh, Marto, nie bierz całej sprawy tragicznie... Ratuje sytuację. Obróć wszystko w żart.—Te obrazki? Te obrazki pacykowane są niezdarnie i nawet wiadomo kto je tu zawiesił. — Czy nie napilby się pan jeszcze kawy? Marta dzwoni i wydaje Franusi rozporządzenie, aby, kawa była bardzo gorąca.

Pan Lipowski zapala papierosa. Przez chwilę w jasnym blasku trzymanej blisko oczu zapalniczki, ona widzi tęczęwki jego oczu pocentkowane niebieskimi i żółtymi smugami i widzi zlekka spierzchniętą skórę jego ust.

On milczy. Uśmiecha się i milczy. Widocznie domyśla się, że to ona te obrazki powiesiła i kpiny sobie urządza z jej sentymentalnej pamięci (Jakże przytył i zmężniał. Ale śmieje się zupełnie tak samo, jak przed laty i tak samo porusza nerwowo lewą dłoń jak dawniej).

Franusia przynosi kawę. Marta częstuje. Jurek za ciastka dziękuje, ale dobierze sobie jeszcze konfitur z drylowanych porzeczek (które smażyła babunia). Nie jadł takich konfitur od niepamiętnych czasów! We Francji konfitur nie znają. Dziesięć lat temu łasował podobne u p. Tarasowiczów w Kazimierzu. Czy ona to pamięta?

— Nie, tego ona nie pamięta. Ma widocznie krótką pamięć, a szkoda! On zato pamięta świetnie i te konfitury, i te kwitnące jabłonie, i to gorące słońce, i to stare miasteczko i tę dziewczynkę, którą nazywał... „malutka”. (Jaki on jest strasznie miły).

Marta znowu zupełnie idiotycznie się czerwieni i wstaje, aby zawiesić z powrotem te obrazki na ścianie (Franusia je źle obtarła z kurzu).

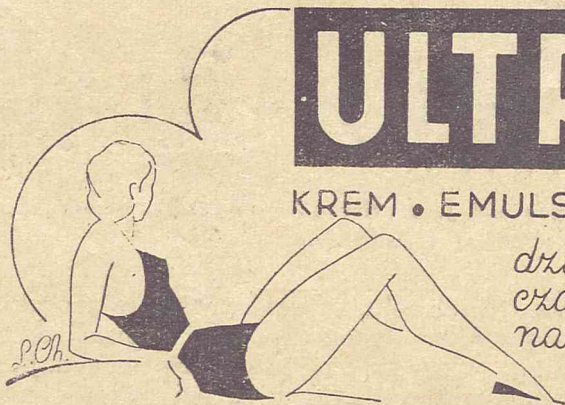
Dawne czasy... Pan Jerzy Lipowski nosił wtedy krótkie spodniki i świecił gołymi łydami, a panna Marteczka (inaczej „Tunieczka”, albo „Tusia”) bardzo się wstydziła swego mokrego kostjumu kąpielowego, który był granatowy i miał jeden oberwany guziczek na ramieniu.

WYNAJEM SAMOCHODÓW LUKSUSOWYCH „CITROEN”

NA ŚLUBY, SPACERY
i DAJSZE PODRÓŻE

WARSZAWA

ZŁOTA 64, tel. 2-00-98.
Zapasy tel. 9-00-99.



ULTRASOL

KREM • EMULSJA • OLEJEK NEGRITA

działa, zbawiennie podczas kąpieli słonecznych, na powietrzu i w wodzie.

Marta śmieje się teraz głośno i szczerze. Sielanka Kazimierska we wspomnieniu Jurka wygląda zdrowiej i weselej, niż w jej rozhisteryzowanej pamięci. Stara się więc uderzyć w ten sam ton niefrasobliwej miłej pogawędki. Więc pyta, jak to tam było z początkiem jego literackiej kariery?

Jak było?

Ciężko.

George Lipowski przymierał głodem. Tylko

dwa razy na tydzień jadał w restauracji „aux chauffeurs“, resztę dni żywił się bułką i smażonymi kartoflami, kupowanymi w narażonej „vendeuse“. Pozatem szukał dróg do samego siebie i potykał się co krok o własną banalność. Przez całe trzy lata chował „le diable dans sa bourse“ to znaczy przez trzy lata miał pustki w kieszeni. Przez długi czas tęsknił za jedną małą dziewczynką z Polski. Jeannette z przeciwka, która szła na zamówienie 120 jednakowych sukienek do

DODATNIE ZMIANY W PLANIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Po zakończonem niedawno ciągnięciu czwartej klasy trzydziestej piątej Loterii Państwowej, uwieńczonej wylosowaniem głównej wygranej w wysokości miliona złotych (który to milion, mówiąc nawiasem, znalazł się w rękach ludzi, żyjących z pracy zarobkowej)—weszliśmy w okres następnej, trzydziestej szóstej Loterii. Nie od rzeczy więc będzie zaznaczyć się z jej planem i rozważyć te szanse, jakie zapewnia ona graczom.

Zasadnicze linje, wytknięte począwszy od 26-ej i rozwinięte w 32-ej Loterii, nie uległy zmianie: utrzymany jest podział na cztery klasy, główna wygrana klasy czwartej wynosi w dalszym ciągu milion złotych i t. p. Wysokość i ilość poszczególnych wygranych w pierwszych trzech klasach, jest niemal identyczna w porównaniu z poprzednią Loterią; nie różnią się też globalne sumy wygranych w każdej z tych klas.

Natomiast dość wydatne zmiany wykazuje plan klasy czwartej. Kwoty osiągnięte dzięki skasowaniu ciągnięć dodatkowych, oraz wygranych seryjnych a także — zredukowaniu w czwartej klasie ilości stutysięcznych wygranych z czterech do trzech, pozwoliły na dokonanie szeregu posunięć, które spotkają się niewątpliwie z powszechnym aplauzem szerokich kół graczy.

Na uwagę zasługuje przede wszystkim wprowadzenie nowego typu wygranych — mówimy wciąż o czwartej klasie — po siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych każda. Wygranych tych będzie cztery; właścicielowi ćwiartki losu przypadnie z tych wygranych na czysto, już po uwzględnieniu ustawowych potrąceń, piętnaście tysięcy złotych.

Ilość wygranych po dwadzieścia tysięcy złotych powiększono z dziesięciu na piętnaście. Jest to zmiana, która odpowiada życzeniom wielkiej

liczby graczy, będących zwolennikami średnich wygranych. Ucieszy ich też pewnie wiadomość, że stałych wygranych w czwartej klasie będzie, zamiast czternastu, siedemnaście, chociaż wysokość ich zmniejszono z trzydziestu na dwadzieścia pięć tysięcy.

Wreszcie podkreślić należy, że ilość najmniejszych wygranych tej klasy (dwieście złotych) wzrosła o 5391, o tyle więc wzrosły też szanse zwrotu kosztów losu za całą Loterię.

Jak widzimy, wprowadzone do planu czwartej klasy trzydziestej szóstej Loterii Państwowej zmiany są dalszym etapem w posuwaniu się po linii interesów graczy, po której to linii Generalna Dyrekcja Loterii Państwowej podąża konsekwentnie od szeregu lat.

W dniu 18 czerwca r. b. rozpocznie się ciągnięcie pierwszej klasy i potrwa cztery dni. Przyjrzyjmy się więc pokrótce, co przynosi nam plan tej klasy. Przewiduje on mianowicie — jedną wygraną w wysokości stu tysięcy złotych, a także po jednej w wysokości pięćdziesięciu tysięcy zł. Dalej pięć wygranych po dziesięć tysięcy, dziesięć po pięć tysięcy, piętnaście po dwa tysiące, trzydzieści po tysiąc, pięćdziesiąt po pięćset złotych i t. d. — ogółem trzynaście tysięcy wygranych na sumę 1.418.800 zł.

Dodać należy, że w każdym dniu ciągnięcia, po wylosowaniu wszystkich wygranych danego dnia, wylosowany będzie jeden zwitek z numerem, na który przypadnie stała dzienna wygrana w wysokości dwudziestu pięciu tysięcy złotych.

Już zatem w pierwszej klasie można uzyskać bardzo poważną wygraną, dlatego nie należy zwlekać z nabyciem losu, który dostać można w jednej z kolektur, rozsianych po całej Rzeczypospolitej.

magazynu, bardzo przypominała mu ją z ruchów, a znów femme de chambre jednego z profesorów paryskiej Sorbony przypominała mu ją bardzo z oczu.

Cóż jeszcze? Lasy pod Fontenaibleau nasuwały mu reminiscencje lasu pod Puławami. I... statua Notre Dame de Paris przywodziła mu na pamięć figurę Matki Boskiej Farnego Kościoła w Kazimierzu.

Nikt w całej Francji nie miał takiego odcienia włosów jak „Malutka”. Te włosy we wspomnieniu miały dziwny ton... Nie były ani „blond — roux”, ani „blond foncé”, ani „blond acajou”, ani „blond — platine”. Tylko miały kolor polskiej pszenicy. (Jak to dobrze że mu się aż tak moje włosy podobają! Czy tylko niema w tem literackiej... przesady?).

Po trzech latach biedy zdobył szlify literackie i przestał mieszkać kątem u jednego francuskiego „comte’a”.

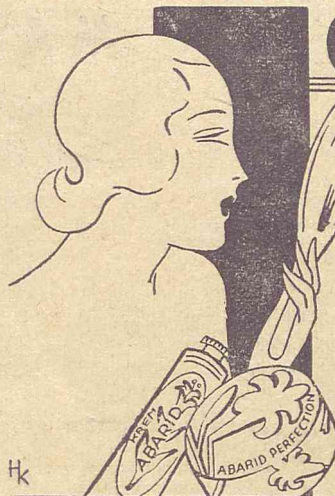
Marta ma żal do Jurka, że nie zainteresuje się on dziś przez chwilę jej przeżyciami, jej pracą, jej tęsknotą za nim. Że nie poczuwa się do obowiązku, aby jej wytłumaczyć, dlaczego do niej nie pisał i dlaczego ją porzucił.

— „Obecnie?...”

— „Co jest obecnie — to pani dobrze wie! Jest sława. Jednym ona imponuje. Drugich drażni. Jedni się przed nią płaszcą... Drudzy jej zadręczają. Poza tem jest „samotność”. Samotność, wynikająca z bezsilności wobec tego wszystkiego, co mnie otacza. Jestem „inny” od wszystkich. Nie umiem żyć z ludźmi. Nie chcę się do nich dostosować. Mam odwagę zaznaczać na każdym kroku moją odrębność duchową. I to się wszystkim nie podoba. Nazywają to zarozumiałością. Od dzieciństwa byłem tak samotny, panno Marteczko. Matka mówiła do mnie z żalem:

— „Jaki jesteś inny — Wyrodziłeś się. Nie rozumiem, w kogo się wdałeś”.

Sprawiałem sobą kłopot ojcu, nauczycielom, ko-repetytorom, krytykom, kochankom, kolegom. — Dyskutowałem, stawiałem kłopotliwe pytania, nie chciałem we wszystko wierzyć na ślepo, bezkrytycznie. Nie umiałem być niewolniczo z nimi „jednomysłny”. Płynąłem pod prąd. W domu mnie nie kochano, byłem „kanarkiem” między wróblami. W szkole mnie nie lubiano; miałem za silną indywidualność, jak na ucznia gimnazjum. W początkach mojej pracy literackiej wygryziono mnie z kraju zjadliwą krytyką. Nom du Dieu! Wykazano kompletny



CERY

NIE MOŻNA OSZUKAĆ

karmiąc ją złym pudrem lub złym kremem szybko już zauważymy jej wiotczenie i wędnięcie. Cera wymaga odżywki, która ją jednocześnie pielęgnuje i utrzymuje w świeżości. Takimi odżywkami i kosmetykami są

PUDER i KREM ABARID

„PERFECTION”

DO MYCIA TWARZY STOSUJECIE ZAMIAST MYDŁA OTRĄBKĘ ABARID

zanik dobrej woli w chęci zrozumienia mnie. Wykazano idyotyczny brak tolerancji dla moich śmiałych porywów, idących na przelaj, zdaleka od utartych banałów gościńców. To samo było potem z mojem życiem osobistem. Nie wierzyłem w kobiece słowa i uczucia. W koleżeńską przyjaźń. W ludzką uczciwość, bezinteresowność. — Może za dużo wymagałem od ludzi? Ale wydawali mi się zwolennikami surowych systemów życiowych. Wydawali mi się chciwcami z bezwzględnością walczącymi o zdobycie powodzenia życiowego. Jurek chodzi po miękkim dywanie pokoju. Nie myśli w tej chwili o tem, czy go ktoś słucha. Zapatrzył się w siebie i zapomniał o Marcie. Jakżeż to jest przykre?

• Ale nie.

Otóż przystanął przed nią. Zamilkł. Patrzy prosto w jej oczy. Szuka w nich zrozumienia. Siada obok niej na tapczanie i słucha jakby jej milczącej odpowiedzi. Jest im dobrze. Rozumieją się. Lampa rzuca złotawo-zielone refleksy na ich twarze.

— „Cóż dalej? Praca. Jest praca, prawda panno Marteczko? Daje ona możność oderwania się od życia i zapomnienia o tem, jak jest na świecie brzydko, brudno i biednie. Czy pani tak samo przed życiem ucieka do swoich stalug, jak ja do swego biurka?”

— „Zupełnie tak samo”.

Marta zdobywa się na odwagę, aby mu powiedzieć, że teraz dopiero rozumie, dlaczego ludzie jego sztuk są tacy szlachetni, tacy mądrzy i dobrzy. I dlaczego stary, zrujnowany Kazimierz w jego sztuce jest taki błyszczący i świetny!

Jurek nie mówi nic. Nachyla się tylko i całuje Martę w ręce. W te obie splecione niedbale na kolanach (Jakżeż ona cieszy się, że ją w tej chwili tak właśnie pocałował, a nie inaczej, że się przed nią wypowiedział i że się do niej zbliżył przez dzisiejszy wieczór na całe kilometry duchowej). Franciszka zagląda raz i drugi, bo nie wie co ma robić. Czy nakrywać do kolacji? Czy nie? I nie wie czy ma poukładać wędlinę na szklanym czy na porcelanowym talerzu? I nie wie czy ma wyjąć ze słoików korniszony? Czy też rydze marynowane w occie? Przecież ten pan siedzi od trzech godzin i nie tylko ciągiem gada i gada z panią. I nawet się nie pocałują!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

z marką „MOTYL”
mydło
Dla cer suchych i wrażliwych
Usuwają łuszczenie skóry, czerwoność, pryszcze i li-
szaje
Dla cer tłustych:
Usuwają nadmierne tłuszcz i węgry, nadaje skórze miłą wykład

„Pięknej Pani”
MAGISTER **W. KASPRZYCKI**
WARSZAWA, PIUSA XI 30

SŁOWNICZEK WYRAZÓW OBCYCH

Zdarza się bardzo często, że podczas wytwornej rozmowy w eleganckim towarzystwie, zmuszeni jesteśmy użyć jakiegoś obcego wyrazu celem podkreślenia swych intelektualno-lingwistycznych wartości. Człowiek o przeciętnym wyższym wykształceniu zwykle wpada przy takiej okazji, narażając się na śmiech i drwiny słuchaczy.

Umiejętność zastąpienia zwykłych codziennych wyrazów terminami, zaczerpniętymi wprost z Michała Arcta, stanowi o wyższości i pewnym wyrafinowaniu kulturalnym danego osobnika. Znałem pewnego jegomościa, który o kobietach myślał tylko po francusku, co dodawało niezwykłej pikanterji zarówno myśłom jak i kobietom. Człowiek ten cieszył się szalonym powodzeniem u płci pięknej, dzięki czemu mógł żyć wcale dostatnio, a nawet trochę odkładać na przyszłość.

Jednakże słowna żonglerka, jak powiedzieliśmy, kryje w sobie mnóstwo niebezpieczeństw, grożąc na każdym kroku gaffą. Wystarczy drobna nieuwaga, przekręcenie lub opuszczenie jednej litery, aby ze wspaniałego i pieczołowicie skonstruowanego zdania, wyszła ponura brechta. Takie niedopatrzenie może mieć bardzo przykre następstwa, jak to się zdarzyło pewnej damie, która przyjmując gości, zwróciła się do swej przyjaciółki, mówiąc z westchnieniem — ah, quelle corvée. Przyjaciółka, mylnie transponując znaczenie owego wykrzyknika, wystąpiła przeciw gospodyni na drogę sądową, skarżąc ją o obrazę.

Kilkakrotnie zdarzało mi się słyszeć w najlepszych salonach naszej śmietanki towarzyskiej, jak lokaja nazywano fagasem. Mała rzecz a wstyd. Fagas jest to instrument, którym posługujemy się przy grze na flecie, na

MARYNARKA GÓRA



Śród licznych wygranych, jakie padły w czwartej klasie ubiegłej trzydziestej piątej Loterii Państwowej, zanotujemy dzisiaj uczestników jednej ćwiartki losu 194562, na który padło pięćdziesiąt tysięcy złotych.

Na fotografii, którą podajemy poniżej widzimy p.p. bosman-matę Karola Staszyńskiego i matę Wincentego Podsiada, dzielnych podoficerów marynarki, członków załogi przeciwtorpedowca „O.R.P. Burza”.

Dwaj koledzy — dotychczas kawalerowie — poraz pierwszy

grali na Loterii Państwowej i szczęście im dopisało, gdyż już w trzeciej klasie padło na ich numer stopięćdziesiąt zł., w czwartej zaś tyle, że każdy ze współwłaścicieli ćwiartki zainkasował w Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej po pięć tysięcy złotych.

W pierwszej klasie trzydziestej szóstej Loterii każdy z nich już grać będzie conajmniej na całą ćwiartkę. Pośpieszyli też zaraz zaopatrzyć się w losy, pomnąc, że ciągnienie rozpocznie się już 18 b.m.

służącego natomiast powinno się mówić fagot, albo poufnie fagocyt. Podobnie rzecz się przedstawia z wyrazem pointa i pointer. Otóż pointer wcale nie jest rodzajem męskim od pointa, ale oznacza dowcipne słówko lub nieoczekiwane zakończenie opowiadania, podczas gdy pointa pochodzi od francuskiego wyra-

zu pointać się, skąd mamy niekształcone polskie pętać się, czyli wycisk budowlaną deską po kłębach skutecznie.

Nie należy również mieszać kompasu z kompanem. Pierwszy — to człowiek leżący w wannie, inaczej pływak, drugi oznacza przyrząd do określania godziny pociemku.

Radość ze zdjęć kamerą

Voigtländer

BRILLANT



Zdejmowanie tą kamerą sprawia niezwykłą przyjemność. Wielki, jasny obraz w celowniku pozwala od razu osądzić, czy motyw wart jest zdjęcia. Fotografowanie Brillantem wypada bardzo tanio, bo na zwykłej błonie 6×9 uzyskuje się 12 zdjęć 6×6. W każdym składzie fotograficznym chętnie zademonstrują tę kamerę. Każdy, kto obejrzy kamerę Brillant, będzie nią zachwycony.

**Jeneralna Reprezentacja: Warszawa,
Chmielna 47a.**

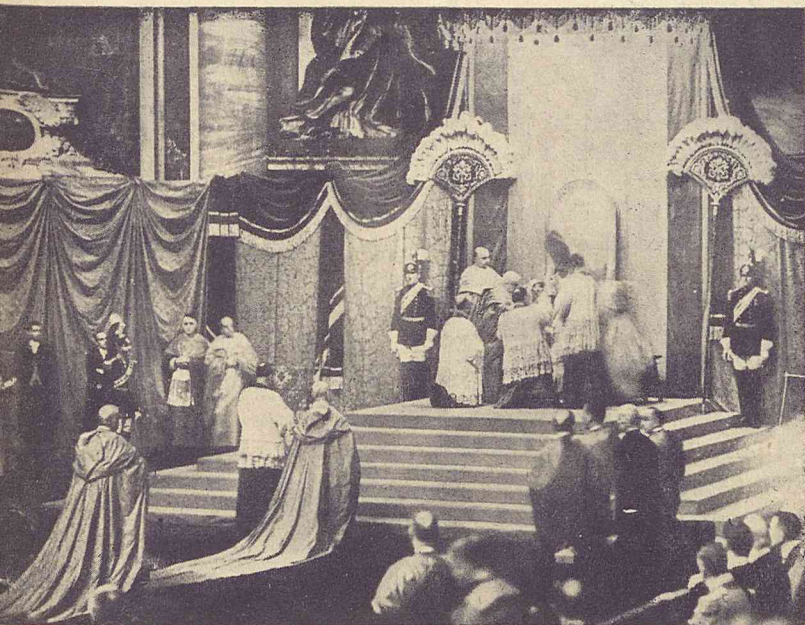
Wysyłamy prospekty bezpłatnie.

POJAWIŁY SIĘ NAŚLADOW-
NICTWA BEZWARTOŚCIOWE.
ABY OTRZYMAĆ ZNAKOMITY,
PRAWDZIWY PROSZEK JAPONSKI,
NALEŻY ZADĄĆ

KATOL
ZABIJA ROŚCIZNĘ I T.P.

TYDZIEŃ ŚWIATA

JUBILEUSZ PANA PREZYDENTA



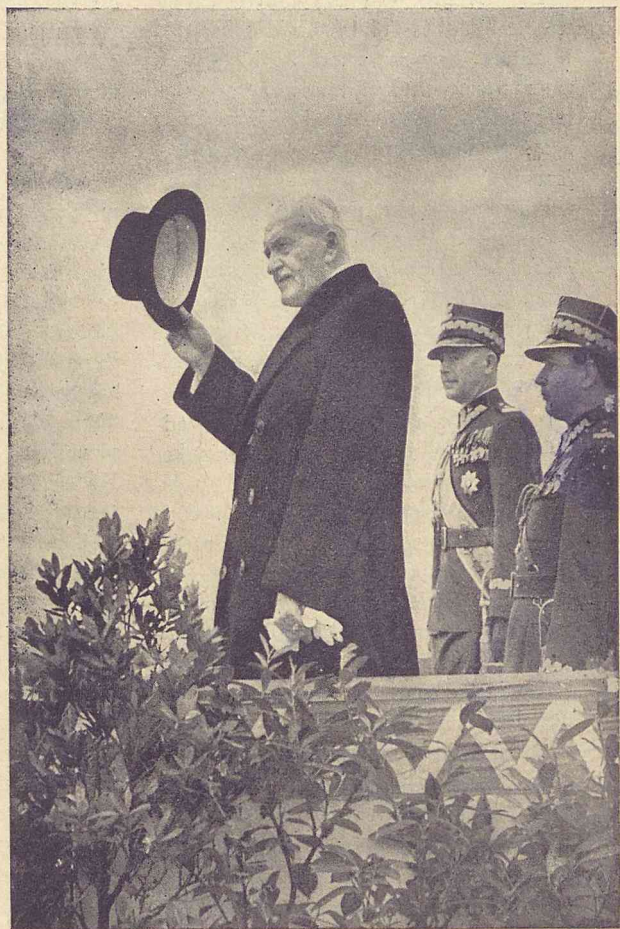
Ojciec święty, Pius XI przyjmuje hołd kardynałów w dniu 80-iej rocznicy urodzin.



Tablica pamiątkowa wmurowana w domu 13, rue du Mai' w Paryżu, gdzie wielki kompozytor spędził 55 lat swego życia (1823-1878).



Mimo zaburzeń, i strajków mimo niepewnej sytuacji politycznej ludność Paryża tłumnie zaległa ubiegłej niedzieli ogrody i parki, bawiąc się beztrudno i wesoło.



Pan Prezydent odbiera defiladę na polu mokotowskim. Okok: Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, oraz Min. Wojny gen. T. Kasprzycki



Delegacja Zarzewiaków ppłk. dypl. inż. H. Bagiński w tow. prezesa „Zarzewia” D-ra Br. Hetczyńskiego składa p. prezydentowi swe dzieło pt. „U podstaw organizacji wojska polskiego 1908 - 1914”

NOWOCZESNA PLACÓWKA HANDLU WĘDLINIARSKO-MIĘSNEGO W WARSZAWIE

Wśród sklepów detalicznych w Warszawie kategorię najmniej wielkomięską, a najwięcej pozostawiającą do życzenia pod względem estetyki, higieny i celowości stanowią sklepy spożywcze, które naogół urągają najbardziej elementarnym wymaganiom współczesnym. Bardzo wiele n. p. naszych jatek mięsnych przedstawia się pod względem higieny, urządzeń i wyglądu zewnętrznego tak fatalnie, że wystarczy widok tego rodzaju jatki, aby z istoty najbardziej mięsożernej zrobić jarosza.

Prawdziwie chlubny wyjątek stanowi pod tym względem firma „Roleks” której *mspaniały sklep na rogu Marszałkowskiej i Żórawiej* jest nie tylko największą, ale zarazem najnowocześniejszą placówką handlu wędliniarsko-mięsnego w Warszawie.

Sklep składa się z dwóch części oddzielonych od siebie szklaną ścianką. W jednej z nich mieści się dział sprzedaży wędlin i konserw mięsnych, w drugiej — surowego mięsa. Obie części sklepu lśnią od czystości i dadzą się pod tym względem porównać chyba tylko z jakimiś laboratoriami naukowymi. Ściany wyłożone są całkowicie białymi płytkami glazurowanymi, lady urządzone z zastosowaniem marmuru, szkła i niklu. Wszystkie urządzenia pomocnicze, zwłaszcza w dziale sprzedaży mięsa pomyślane są w sposób nad wyraz celowy, *ułatwiający utrzymanie maksimum higieny.*

Wielka jednak popularność w całej Warszawie firma „Roleks” zdobyła sobie przede wszystkim dzięki wyłącznej sprzedaży towaru z rzeźni eksportowych i fabryk wędlin i konserw znanej *Spółki Akcyjnej „Bacon Export Gniezno”*, która tak chlubnie zapisła się w dziejach eksportu polskich przetworów mięsnych na rynki zagraniczne.

Świetne smakołyki, jak niezrównane w smaku wędliny trwałe: tyrolska, turytyczna, krakowska, litewska, podolska, piwna, wiejska i inne — „Roleks” otrzymuje z fabryki eksportowej w

Dubnie. Stamtąd też oprócz wyżej wymienionych wędlin trwałych przychodzi *wyśmienite mięso wieprzowe i doskonałe krucha wołowina. Bydgoszcz dostarcza wszelkich konserw mięsnych oraz wędlin, które stanowią specjalność Poznańskiego i Pomorza, a mianowicie: Metkę, herbacianą, carre wiedeńskie, wątrobianki i t. p.* Przysłowiowe specjalja warszawskie: parówki i serdelki, kielbasę serdelową i zwyczajną, oraz salcesony, a więc wszystko wędliny świeże *dostają dwa razy dziennie warsztaty wędlin „Bacon Export Gniezno” w Warszawie przy ul. Waliców 11*, gdzie też mieści się biuro hurtowe sprzedaży wszystkich wyżej wymienionych wędlin i mięsa. W fabrykach: *w Dubnie, Bydgoszczy i Warszawie* — firma „Bacon Export Gniezno” dysponuje nawskroś nowoczesnymi, mechanicznymi *urządzeniami chłodniczymi*, dzięki którym mięso może być racjonalnie konserwowane. Ma to wielkie znaczenie dla mięsa świeżego i wędlin, zwłaszcza w porze letniej, gdyż podnosi wydatnie ich smak i daje gwarancję świeżości towaru. Między innymi jako przykład można wymienić to, że dzięki nowoczesnym metodom chłodnictwa, smak wołowiny i wieprzowiny zakupionej w „Roleksie” jest poprostu niezrównany i co najważniejsze mięso to dzięki tylko tym właśnie warunkom jest idealnie kruche. *Transport z Dubna i Bydgoszczy* odbywa się w specjalnych wagonach-lodowniach oraz samochodach-chłodniach. Dzięki temu Firma może również zaopatrywać Warszawę *w stale świeży drob bity* ze swej tuczarni w Dubnie.

Warto zaznaczyć, że również w sklepie firmy „Roleks” towary trzyma się na miejscu *w specjalnej chłodni*. Jest to więc jak dotychczas jedyna w Warszawie firma, która mając tak zorganizowaną dziedzinę zakupu i sprzedaży — dysponuje poprostu idealnymi urządzeniami.

Ciekawą jest rzeczą, że przy swych tak bardzo nowoczesnych kosztownych urządzeniach, oraz przy tak starannie pielęgnowanych towarach — firma „Roleks” sprzedaje wędliny i mięso po cenach o wiele niższych od obowiązujących powszechnie cen w tej branży.

Te wszystkie czynniki jak też i doskonale warunki higieniczne, jakie dadzą się zaobserwować może jedynie w tej skali zakrojone zagranicą, gdzieś w Niemczech, Anglii lub Danii, wysunęły zdecydowanie firmę „Roleks” na pierw-

Natalja Satz o teatrze dla dzieci w Z. S. R. R.

Teatry dla dzieci powstały w ZSRR już przed 20 laty. W swych początkach teatr dla dzieci był właściwie teatrem marionetek.

Przekonał się wkrótce, że teatr dla dzieci należy do jednego z najbardziej ciekawych, poważnych i nowych zagadnień życia teatralnego.

W 1921 roku zorganizowałam teatr syntetyczny, w którym wszystkie przejawy sztuki skoncentrowane zostały w słowie, muzyce i tańcu.



Bilans 15 lat pracy Teatru Moskiewskiego dla Dzieci wyraża się w 57 nowych sztukach, a każda z nich wymagała od dramaturga-kompozytora i zespołu artystycznego długich miesięcy uciążliwych studiów.

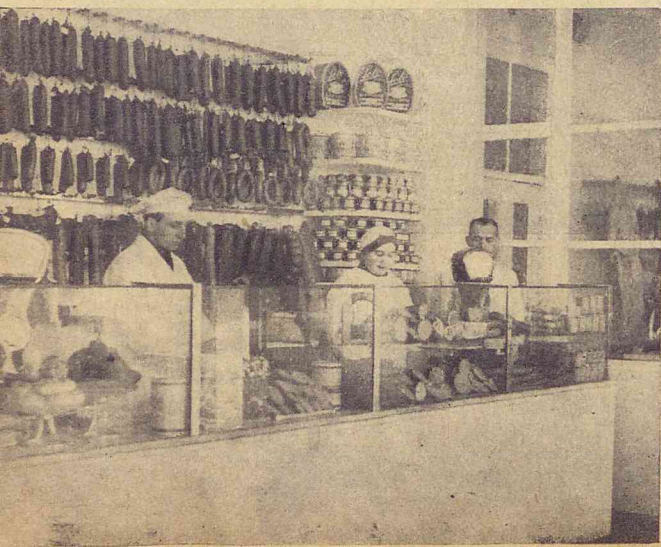
Z widowisk tych skorzystało około 5 milionów małych widzów. Jak wielkie zainteresowanie wzbudził w świecie dziecięcym teatr dowodzi kilka dziesiątków tysięcy listów, dziecięcych przechowywanych w muzeum teatralnym.

Dążeniem naszym — twierdzi p. Satz — jest jaknajdalej idące udoskonalenie sztuki teatralnej dla dzieci, pragniemy bowiem dać naszym dzieciom sztukę na najwyższym poziomie.

Ceny biletów teatralnych dla dzieci w ZSRR są minimalne, a ponieważ koszty utrzymania teatrów są wielkie, państwo asygnuje rok rocznie na ten cel znaczne sumy.

W nadchodzącym IX Festiwalu Teatralnym, który odbędzie się we wrześniu b.r. w Leningradzie i Moskwie, teatr dla dzieci bierze aktywny udział, a mianowicie wystawione będą „Bajki Andersena” w opracowaniu p. Smirnowej oraz „Szkoła Wędrowną” L. Kasil i S. Auslender.

szere miejsce w branży mięsnej, czyniąc z niej placówkę naprawdę bezkonkurencyjną w Warszawie. | M. Ant.



W DŻUNGLACH AFRYKI

Nakładem Ligi Morskiej i Kolonjalnej ukazały się wspomnienia Leopolda Janikowskiego, uczestnika pierwszej polskiej wyprawy kolonjalnej z lat 1882 — 1890, p. t.: „W dżunglach Afryki”. Umieszczamy poniżej ciekawe wyjątki ze wspomnianej książki, ukazujące czytelnikowi nieznane dzieje polskich wysiłków kolonjalnych.

W 1881 r., Stefan Szolc-Rogoziński, porucznik marynarki rosyjskiej, opracował plan ekspedycji do południowo-zachodniej Afryki.

Celem wyprawy było:

1. Osiedlenie się w górach Kameruńskich (w zatoce Biafra), poznanie gór i urządzenie wycieczek geograficznych, możliwe najdalej w głąb kontynentu.

2. Zbadanie zachodniego brzegu Afryki i zorientowanie się, czy tereny, leżące od Biberji aż do Kamerunu, niezajęte dotąd przez żadne z państw, nadawałyby się dla kolonizacji i nabycia, celem utworzenia pierwszej niezależnej Kolonii Polskiej. Planom tym zawsze przyświecała myśl i wiara w odrodzenie Polski.

Jako pierwsi, a zarazem jedyni towarzysze Rogozińskiego zgłosili się: Klemens Tomczak, geolog, oraz Leopold Janikowski, etnograf i obserwator meteorologiczny (w czym wprawiał się dłuższy czas, pracując w Obserwatorium Warszawskiem pod kierunkiem prof. Kowalczyka).

W Paryżu przyłączyli się jeszcze dwaj uczestnicy wyprawy, Polacy, ale ci po przybyciu do

Kamerunu zaraz się odłączyli, mieli bowiem inne cele na widoku, a mianowicie, korzyści handlowe.

Rogoziński nabył mały żaglowiec, 100-tonowy luger. Był to silnie zbudowany statek, kursujący przedtem przy wybrzeżach Francji, używany jednak do przewożenia towarów. Trzeba więc było przerobić go na żaglowiec pasażerski, urządzić kajuty, zmienić niektóre maszyny, zaopatrzyć je w nowe żagle i w niezbędny sprzęt żeglarski, przystosowany do długiej i dalekiej podróży, wyekwipować wreszcie w prowiant i w odpowiednie towary na podarunki i nabywanie żywności od murzynów.

Wszystko to zajęło blisko rok czasu i ten okres należy zaliczyć do najcięższych chwil ekspedycji.

Zdawało się chwilami, że nie wypłyniemy, że cały plan trzeba będzie porzucić. Ale trzech młodych, pełnych sił i zapału ludzi, nie dało się zniechęcić. Wytrwaliśmy i zwyciężyliśmy przeciwności.

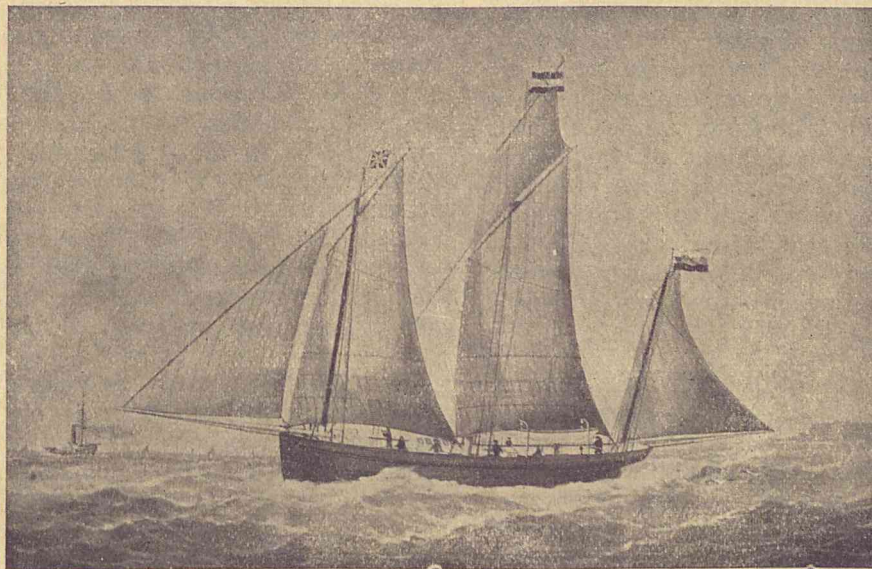
Dnia 13 grudnia 1882 r. „Lucja-Małgorzata”, obsługiwana przez załogę francuską, złożoną z kapitana i czterech marynarzy, pod-



Leopold Janikowski

niosła kotwicę *). Żaglowiec płynął z konieczności pod banderą francuską. Urzędowo nie mogliśmy wówczas wywiesić bandery polskiej. Jednak, jako widoczny łącznik z krajem, powiewała na głównym maszcie bandera o kolorach polskich, z herbem miasta Warszawy.

Duchy afrykańskie nie uczyliły nam żadnej krzywdy, ale wyrządzili nam ją źli ludzie, i do tego — biali. Zjawili się Niemcy w Kamerunie! Pokrzyżowali nam wszystkie plany, uniemożliwiając dalszą pracę. Od chwili naszego przybycia do Kamerunu, tak urzędy Marynarki francuskiej, jak i angielskiej, otoczyły nas, młodych podróżników, troskliwą i wcale serdeczną opieką. Okręty francuskie rzadziej, ale angielskie zato bardzo często zawijały do Kamerunu, zbaczając umyślnie z drogi, aby się z nami zetknąć. Ofiarowały nam wszelką pomoc i opiekę lekarską, i nieraz dzieliły się z nami europejskimi prowiantami. Ta opieka bardzo nam pomagała w stosunkach z kra-



Żaglowiec „Lucja-Małgorzata”

*) Nie mogę tu pominąć jeszcze jednego pasażera „Lucji-Małgorzaty”. Był nim mój pies, duży, z gatunku ceterów, imieniem „Dolar”. Żyliśmy się z sobą; ja ocaliłem mu życie, leczylem go miesiącami, on zaś wywdzięczając się zato, wyciągnął mnie tonącego z rzeki. Zabrałem go z sobą. Jako wierny stróż oddał niejedną przysługę ekspedycji.

jowcami. Wiedzieli oni w ten sposób, że za nami stoi siła, że każda krzywda, nam wyrządzona, byłaby natychmiast surowo ukarana. Z jednej strony zjednało to nam popularność pewną wśród białych, z drugiej zaś — życzliwość wśród czarnych. Przez cały czas naszego pobytu nie mieliśmy z murzynami ani jednego zatargu. Wszędzie, jak już wspominałem, byliśmy radośnie witani przez ludność i miejscowych kacyków. Mając zawsze na oku jeden z głównych celów podróży, szukanie dla Polski kolonji, w przekonaniu, że skłony kameruńskie, posiadające tere-ny odpowiednie i zdrowy klimat, będą całkiem odpowiednie na cele kolonizacji, Rogoziński nabył od kacyka klanu Boia znaczną przestrzeń nadbrzeżnego kraju, przyczem już i inni kacykowie okazywali chęć oddania nam swoich gruntów. O to toczyły się właśnie przyjazne pertraktacje. Nie było też miesiąca, aby jakiś okręt angielski nie rzucił kotwicy w pobliżu naszego domu. Często przybywali do nas z wizyty konsul generalny p. Har-ald Whit i jego małżonka, zamieszkali w Kalabarze, odległym o dzień drogi. Zaprzyjaźniliśmy się serdecznie i nieraz tygodnia-
mi gościliśmy ich na Mondoleh.

Stan ten trwał blisko trzy lata i teraz wszystko miało się zmie-
nić.

Kamerun był oddawna uwa-
żany za kolonję angielską. Lud-



Piękna murzynka

ność zwracała się niejednokrot-
nie do konsula o protektorat,
lecz niestety konsul ówczesny,
p. Hewett, nie spieszył się ze spi-
saniem odpowiedniego traktatu.
Był coprawda chory i wkrótce
został odwołany do Europy. Fak-
torje na rzece znajdowały się
w rękach angielskich, a tylko
jedna jedyna niemiecka należa-
ła do firmy Woermann w Ham-
burgu. Nagle wtedy w 1884 r.,
z inicjatywy Bismarcka, Niem-
cy zaczęli się rozglądać po świe-
cie i szukać dla siebie odpowied-
nich kolonij zamorskich. Na
pierwszy plan wysunięto zaję-
cie Kamerunu. Zabrano się do
tego przebiegle, zapewniwszy so-
bie pomoc najpotężniejszego ka-
cyka na rzece Kameruńskiej,
króla Bella. Cały handel za-
mienny na zachodnim wybrzeżu
Afryki był oparty na kredycie.
Pośrednik-handlarz, otrzymywał
pewną ilość towaru, szedł z nim
wgląd kontynentu i nabywał od
buszmanów kość słoniową, kau-
czuk, czy też heban, wracał na
brzeg, spłacał faktorji część
otrzymanego awansu i otrzymy-
wał znów nowy większy kredyt.
Na tych zasadach i król Bell pro-
wadził handel z faktorją nie-
miecką. Obroty jego były bar-
dzo duże, korzystał bowiem, jak
się potem okazało, z rozmyślnie
dawanego kredytu do sum tak
wielkich, aby tylko dług urósł
do rozmiarów niepraktykowa-
nych. Tak trwało jednak do
pewnego czasu. Pewnego dnia
niespodziewanie przybył wojen-
ny okręt niemiecki i wezwał na
naradę agenta faktorji wraz z
kacykiem Bella. Rozpoczęły się
groźne pertraktacje. Niemcy za-
żądali spłaty długu natychmiast,
wreszcie oświadczyli, że dług zo-
stanie skreślony, o ile kacyk w
swojem imieniu oraz w imieniu
innych kacyków, zamieszkałych
nad rzeką Kameruńską, podpisze
traktat i wywiesi flagę niemiec-
ką na znak oddania kraju pod
protektorat niemiecki. Cóż, —
Bell się zgodził i pomimo prote-
stów innych kacyków, podpisał
traktat.

Niemcy dokonali dzieła w po-
łowie. Mieli w swych rękach rzekę.
Jednak bogate góry Kame-
ruńskie, były dotąd „moralnie”
angielskie. Rozpoczęli więc zko-
lei „robotę” w górach; zrazu szło
im tu opornie. Ostatecznie zjed-
nali sobie wszakże podarunka-
mi ważny punkt na cyplu przy



Wytłukiwanie oleju z owoców palmowych

wejściu do zatoki. Miejscowy ka-
cyk jeszcze wahał się trochę
podpisać traktat i wywiesić fla-
gę. Brał mimo to podarunki i cze-
kał cierpliwie na bieg wypad-
ków.

Nie dąży one długo na siebie
czekać.

Wkrótce po zajęciu przez
Niemców rzeki przybył do zato-
ki okręt wojenny angielski „For-
ward”, mając na pokładzie kon-
sula Whita. Komendant okrętu
wraz z konsulem tym złożyli
nam wizytę pewnego dnia w
Mondoleh. Po przywitaniu i omó-
wieniu zaszłych ostatnio zdarzeń
dowódca kanonierki zwrócił się
do nas z przemową następującą:

— Przez cały czas waszego po-
bytu w tym kraju otaczaliśmy
was opieką, ceniąc to, że choć
nie jesteście naszymi rodakami,
przybyliście tu nie dla handlu i
zysków osobistych, lecz dla pra-
cy naukowej. Nietylko my, ale
Marynarka wojenna każdego
państwa, winna byłaby ułatwić
wam wasze zamiary. Często jed-
nak słyszeliśmy od was słowa
wdzięczności, dziś możecie czy-
nem tego dowieść. Pomóżcie
nam, Anglikom, do zajęcia gór!
Musimy uprzedzić Niemców!
Krajowcy są wam bardzo życzli-
wi, podczas gdy nie ufaliby nam,
nieznajomym...

Zdecydowaliśmy się, przyję-
liśmy tę propozycję. Odmówi-
wszy wojskowej eskorty, zorgani-

zowaliśmy zmiejsza dwie ekspedycje w góry, zabierając podarunki dla kacyków i fetyszerów oraz gotowe traktaty do podpisu i flagi angielskie.

Na czele pierwszej ekspedycji stanął Rogoziński, na czele drugiej — ja sam. Wzięliśmy w drogę dowody, że działamy jako delegaci angielscy. Rezultatem naszej pracy było to, że w ciągu miesiąca kilkudziesięciu kacyków podpisało traktaty na rzecz Anglii, a wysłannicy niemieccy zastali już wszędzie flagi angielskie. Praca była forsowna. Był to wyścig po dzikich kamienistych terenach górskich. Często robiło się po trzydzieści i więcej kilometrów dziennie, z nogami poranionymi i przy febrze męczącej. Mogliśmy być jednak dumni, powróciwszy oddaliśmy konsulowi dokumenty: góry były angielskie! Wściekłość Niemców nie miała granic. Bismarck, mówiąc przecież w parlamencie o zajęciu rzeki Kameruńskiej, zaznaczył: — „Niestety, góry nie są nasze, a to dzięki dwum przekłętym Polakom, którzy oddali te tereny Anglii. Wydałem jednak rozkazy celem ich unieszkodliwienia“. O tych pogroźkach wcale oczywiście nie wiedzieliśmy i spokojnie prowadziliśmy dalej swoje zwykłe prace.

Jak już wspominałem, jedynie miasto, położone przy wejściu do zatoki, nie podpisało dotąd traktatu. Kacyk miejscowy brał podarunki z jednej i drugiej strony, uważając, że z taką polityką jest mu najwygodniej. A punkt to był strategicznie bardzo ważny, należało więc całej sprawie kres jakiś położyć.

WSPOMNIENIE O GUTENBERGU.

O twórcy sztuki drukarskiej, Janie Gutenbergu, opowiadają następująco: Gutenberg, wpadłszy na pomysł wycinania w drzewie liter, zabrał się natychmiast do pracy. Jedną po drugiej wychodziły czcionki z pod rąk mistrza, aż ukończywszy kilka, Gutenberg przyjrzał się im w zadumie. Były to litery **J. Wolanow**. Żna je chyba każde dziecko. Zapamiętajcie więc: Kolektura J. Wolanow, Warszawa, Marszałkowska 154. Konto P.K.O. 18814. Zamiejscowym wysyła się natychmiast po otrzymaniu zamówienia.

Przybyła w tym celu kanonierka angielska.

Pomimo naszych rad odmownych, zdecydował się komendant na zbrojną ekspedycję. Cztery serwboty z załogą po trzydziestu uzbrojonych marynarzy, a w każdej łodzi mitraljeza!... W łodzi czołowej sam komendant, oficerowie, Rogoziński i ja. Po przybiciu do brzegu, wyskoczyłem na ląd. Nagle usłyszałem za sobą wołania, abym się cofnął. Zdziwiony, nie usłuchałem, a spojrzawszy w górę, ujrzałem przed sobą kilkuset krajowców, biegnących po stromej ścieżce ku wybrzeżu. Wszyscy byli uzbrojeni i wznosili dobrze mi znane, wojenne okrzyki.

Łodzie angielskie uszykowały się do boju i wycelowały mitraljezy. Na szczęście strzelać nie mogli, gdyż ja pierwszy byłbym ich celem. Oparłem się o drzewo i czekałem. Gdy nadbiegł kacyk, krzyknąłem:

— To tak witacie przyjaciół? Przywiozłem wam białych, piękne podarunki, a wy biegniecie zbrojni. Broń na ziemię!

Kacyk rzucił nato swoją broń, a za jego przykładem poszli inni. Po chwili stos dzid i noży leżał u moich nóg. Murzyni, słusznie pokazując na uzbrojone łodzie, krzyczeli:

— To wy przybywacie z wojną! Co znaczą armaty i żołnierze? Przybądź, „Ujani“ sam, to zrobimy przyjacielski palawer!

Ku zdumieniu Anglików, uściśkałem się z murzynami i małą pirogą powróciłem do nich zpowrotem. Komendant nie chciał już lądować, odkładając wizytę na inny czas.

Zaprosiliśmy uczestników ekspedycji do Mondoleh na skromną „herbatę“. Ulubioną potrawą murzynów, w której gustują bardzo i Europejczycy, jest potrawa palmowa. Stanowi ją kura gotowana z jamem i świeżo wyciśniętym olejem palmowym z dodatkiem pieprzu i to w takiej ilości, że trzeba się do tego jedzenia dobrze przyzwyczaić. Zczasem jednak potrawa ta staje się ulubioną. Oficerowie zapomnieli się właśnie o nią, znalazła się do niej butelka wina i koniak. Miła gawęda przeciągnęła się do późnej nocy. Komendant wniósł moje zdrowie, jako „najodważniejszego z nas“, lecz całkiem niezastężenie. Nie była to odwaga, ale znajomość



psychologii murzynów. Zapewne, broń europejska imponuje im, ale więcej — siła moralna. Uciekać przed nimi, to znaczy stracić powagę. Pewna brawura i lekceważenie niebezpieczeństwa jest w takich razach konieczne. Ten system nigdy mnie nie zawiodł.

Zdecydowaliśmy, że na przyszłość będę sam próbował szczęścia. Jakoż w kilka dni potem uszykowałem wielką łódź krajową z załogą, złożoną z dwunastu wioślarzy, zabrałem podarunki, traktat, i pod flagą angielską wyruszyłem ze wschodem słońca. Zbliżywszy się do brzegu, ze zdziwieniem nie miałem spostrzegłem, że w pobliżu miasta, do którego dążyłem, stał duży okręt niemiecki. Była to korweta „Bismarck“. Musiałem przepływać pomiędzy korwetą a brzegiem. Z korwety pilnie lornetowano moją łódź.

Wylądowałem spokojnie. Na brzegu zgromadziła się cała ludność miasta, urządziliśmy zaraz uroczysty „palawer“. Przekonałem zebranych, że, gdy całe góry oddały się pod opiekę Anglików, to i oni nie mogą się od innych odróżniać. Doręczyłem podarunki, tkaniny i broń, i w rezultacie kacyk podpisał krzyżem traktat. Wywiesiliśmy nad brzegiem morza dużą flagę, ostrzelaliśmy ją z karabinów dla powagi, poczem rozpoczęły się tańce radosne i krótka uczta. O godzinie jedenastej powracałem już tą samą drogą do domu. Płynąc obok korwety niemieckiej, spostrzegłem na niej ruch gorączkowy. Spuszczano właśnie trzy wielkie serwboty na wodę, a uzbrojeni marynarze, zajmowali w nich miejsca. Uważałem to zrazu za przygotowania do jakichś manewrów. Nie przypuszczałem, że ja tu mam odegrać główną rolę. Łodzie, zatoczywszy półkole, przepuściły moją łódź, poczem rozpoczęły ogień karabinowy, wcale nie zważając na flagę angielską. Na szczęście,

morze było wzburzone i fale silnie podrzucały ich łodziami. Kule, jakkolwiek gęsto padały naokoło, nie zraniły z nas nikogo. Murzyni moi w mig rzucili się do wiosła. Lekka piroga krajowa pomknęła, jak strzała, i oddaliła się tak znacznie, że salwa karabinowa była już mniej niebezpieczna. Jakby jednak nato czekał komendant korwety niemieckiej, Karcher, bo osobiście skierował na łódź moją mitraljezę Hotschkimsa. Wielkie kule zaczęły padać naokoło nas i nawet wyprzedzać łódkę. Nie mogłem już zapanować nad strachem moich murzynów. Wszyscy rzucili się w morze, płynąc ku pobliskim skałom. W łodzi pozostałem sam. Dopędzili mnie z łatwością Niemcy i oficer dowodzący oświadczył mi, że jestem aresztowany. Przesadzili mnie odrazu na jedną ze swoich łodzi i w triumfie, jak wojennego jeńca, wysadzili po trapie na pokład korwety. Na trapie tym, przy wejściu na okręt przywitał mnie oficer zapytaniem:

— Czy nie jest pan raniony?
 — Nie — odpowiedziałem.
 — A ilu ludzi ma pan ranionych?

— Ani jednego.
 — Jakto, ani jednego? Przecież tylu ludzi pospadało w wodę!

— Tak, ale ze strachu! — odpowiedziałem — bo źleście strzelali!

— W takim razie moja rola skończona, jestem doktorem, proszę na pokład.

Na pokładzie przyjął mnie komendant w otoczeniu oficerów i rozpoczął badania:

— Nazwisko pana?

— Janikowski.

— To nieprawda, pan się nazywa Rogoziński!

— Nie mogę panu udowodnić, kim jestem, — odparłem — w lasy afrykańskie nie zabiera się dowodów osobistych.

— Wszystko jedno, Janikowski czy Rogoziński, mam rozkaz aresztowania panów i przywiezienia ich do Europy.

Nie mogły protesty moje, że nie jestem niemieckim poddanym, że w danej chwili jestem urzędnikiem angielskim, że spełniam czynność urzędową, że płynąłem przecież pod flagą angielską. W odpowiedzi jedynie usłyszałem, że odpłyniemy stąd

w nocy. Zwróciłem się wtedy do komendanta wprost z oświadczeniem, że ulegam przemocy, ale przecież w lekkim, białym stroju nie mogę wyruszyć z nimi do Europy, proszę więc o pozwolenie napisania do Rogozińskiego, aby przysłał potrzebną mi garderobę. Zgodził się, lecz zabronił pisać o tem, pozwolił mi jedynie przesłać przez murzynów ustne polecenie. A właśnie w czasie naszej rozmowy odszukano moich murzynów, ukrytych w skałach i wraz z łodzią, przeprowadzono ich do korwety. Zawołałem starszego „headmana” i — czego się Niemcy nie spodziewali — w krajowym języku dałem mu polecenie: — „Płyńcie do konsula angielskiego i powiedzcie co się stało! Za pośpiech czeka was suta nagroda!” Murzyni szybko zniknęli. Niemcy teraz starali się być dla mnie bardzo uprzejmi. Oddali mi salonową kajutę, a oficerowie zaprosili mnie na wspólny obiad. Obojętne rozmowy o Afryce i Kamerunie wypełniły czas. Tak przeszedł dzień. Przed zachodem słońca ujrzałem z pokładu dwa białe okręty angielskie, gnające w naszą stronę całą siłą pary. Wkrótce rzuciły one kotwice u wejścia zatoki w ten sposób, że okręt niemiecki znalazł się w niej zamknięty. Po chwili przybył na korwetę starszy stopniem oficer angielski w asyście innych oficerów, ubranych w galowe mundury, i wobec komendanta Karchera złożył energiczny protest przeciw znieważeniu flagi angielskiej oraz aresztowaniu ich urzędnika. Nakoniec wręcz oświadczył, że nie wypuści korwety z zatoki dopóki mnie Niemcy nie uwolnią, o całym zaś zajściu prześle odpowiednie telegramy do Europy. Na tak stanowczy protest, Karcher ustąpił, Niemcy przeprosili mnie. Mogłem odpłynąć z Anglikami. Po-



dziękowałem serdecznie moim obrońcom. Spisali ze mną raport o całym zajściu. Na drugi dzień, eskortowany przez łodzie angielskie, znalazłem się znów w naszym domku na Mondoleh.

Ostatni mój traktat, spisany z murzynami, a przechowany w zamkniętej blaszanej puszcze, cudem znalazł się w mojej łodzi. Wręczyłem go konsulowi. Tak więc już niepodzielnie całe góry Kameruńskie oddaliśmy Anglikom. Wkrótce też przybyło więcej okrętów angielskich. Wywieszono uroczyste flagę w nadbrzeżnym mieście Victorji, i na znak ceremonji kolonizacyjnej oddano w powietrze dwadzieścia i jeden strzałów. Niestety, w rok później, na drodze dyplomatycznej, rozpoczęli Niemcy układy z Anglią i za usługi, oddane w sprawie Afganistanu, ostatecznie Anglia zostawiła Niemcom te góry. Były one kolonią niemiecką, aż do czasu wojny europejskiej.

Wówczas jeszcze inny epilog zakończył całą sprawę. Pewnego dnia ze świtem zjawiał się w naszej zatoce czarny okręt, duży kliper i rzucił kotwicę w pobliżu naszego domu. Sądziliśmy, że to znów jakiś okręt niemiecki, wszystkie bowiem wojenne okręty niemieckie malowane były na kolor czarny (angielskie — na biały). Zdziwienie nasze było wielkie, gdy z bandery rozpoznaliśmy w przybyszu okręt rosyjski. Wkrótce komendant okrętu „Najezdnik”, Kałogieras, Grek, złożył nam wraz z oficerami

Tanie i wygodne wycieczki do Z.S.R.R.

w letnim sezonie 1936 r. organizują przez „INTOURIST”

Polskie Biuro Podróży „ORBIS”, W-a, ul. Marszałkowska 153, tel. 250-86

Polskie Biuro Podróży „UNION-LLOYD”, W-a, ul. Chmielna 44, tel. 622-24

Szczegółowych informacji udzielają wszystkie placówki „ORBISU” i „UNION-LLOYDU”

Tamże sprzedaż kolejowych i okrętowych biletów na Bliski i Daleki Wschód, do Palestyny i z powrotem przez Z.S.R.R.



SŁOŃCE
W O D A

i... kajak składamy

„PIAST”

Zakłady Kauczukowe
„PIASTÓW” sp. akc.
Warszawa, Ziemia 35

mi wizytę i po powitaniu oświadczył:

— Kliper, mój okręt szkolny, odbywa właśnie podróż z kadekami naokoło świata. A muszę panom powiedzieć, że zanoszą się na wojnę Rosji z Anglią o Afganistan i wszystkie okręty wojenne, będące w rejsach, otrzymały rozkaz powrotu do Sewastopola. W powrotnej drodze zawinęliśmy oto do wyspy Fernando-Poo, gdzie gubernator kolonii hiszpańskiej opowiedział nam o całym zajściu i waszym uwięzieniu. Sprawa ta rozeszła się szerokim echem po całym brzegu zachodnim, wywołując wszędzie oburzenie. Wobec tego czułem się w obowiązku zboczyć z drogi i stanąć w waszej obronie.

Oficerowie przygotowali obszerny memorjał, który podpisałem, i „Najeźdnik” odpłynął. Nazajutrz powrócił. Kałogieras, zaprosiwszy nas na śniadanie, opowiedział nam o wizycie swojej u Niemców. Widząc nadpływający czarny okręt, sądzili oni, że to ich własna korweta, przysłana zapewne do pomocy. Nie przesłali „Najeźdnikowi” salutu, należącego obcej jednostce bojowej na morzu. Zdziwienie Niemców było ogromne, gdy nagle zbliżka zobaczyli banderę rosyjską. Sam admirał niemiecki przywitał ich okrzykiem:

— Prędzejby mógł się spodziewać każdej innej flagi! Okręt rosyjski chyba po raz pierwszy zjawia się na tych wodach.

Nato Kałogieras:

— Pan admirał dziwi się ban-

derze rosyjskiej, a właściwie powinien pan jej oczekiwać po ostatnich zajściach w zatoce Ambras, po brutalnym ostrzeliwaniu i aresztowaniu polskiego podróżnika.

— A, jeżeli pan przybywa w sprawie urzędowej — rzekł Niemiec — to nie będziemy jej roztrząsać na pokładzie, proszę do salonu.

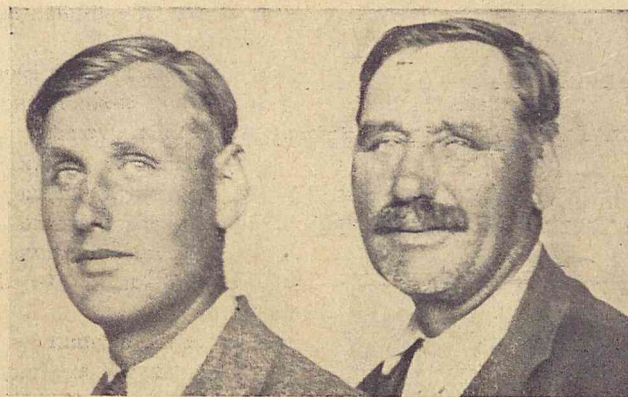
Po wzajemnych wyjaśnieniach, Kałogieras postawił swoje ultimatum admirałowi.

— Wie pan dobrze, dlaczego okręty rosyjskie są odwoływane do Europy. I ja otrzymałem taki

rozkaz. Teraz nie mogę jednak inaczej postąpić — i albo otrzymam zapewnienie, że nasi poddani nie będą więcej atakowani, albo prześlę telegram do Petersburga, że ruszyć się stąd nie mogę. Mój okręt jest wprawdzie niezdolny do walki, ale jak tylko będę mógł bronić podróżników od napaści, — będę ich bronił...

Admirał niemiecki sprawę ostatecznie wyjaśnił. — Rzeczywiście, — rzekł — cywilne władze niemieckie wydały rozkaz aresztowania dwóch Polaków. Słusznie czy niesłusznie, nie mo-

MĄDRZY GOSPODARZE



Mądrym gospodarzem jest nie tylko ten, kto potrafi utrzymać to, co mu ojcowie przekazali, ale przede wszystkim ten, kto pracowitością, zabiegliwością, obrotnością umie dobro swoje powiększyć.

Zrozumiał to gospodarz małorolny z Kudzynie koło Sokółki w województwie Białostockiem, p. Michał Kułak i kupił, razem z synem swoim, Zygmuntem, ćwiartkę losu Nr. 30957 na Państwową Loterię Klasową. W pierwszych klasach jakoś nic na ten los nie wypadło, aż oto w klasie czwartej trzydziestej piątej Loterii, w maju roku bieżącego, na nr. 30957 padła wygrana sto tysięcy złotych. Ojciec i syn otrzymali za swoją ćwiartkę do

ręki gotowizną dwadzieścia tysięcy złotych.

Tak oto dzięki zabiegliwości i obrotności Michał Kułak i syn jego, Zygmunt, należą dziś do najzamożniejszych gospodarzy nie tylko w Kudzynie, ale i w okolicy.

Są to zatem mądrzy gospodarze i pewnie nieraz się im jeszcze w życiu poszczęści. A takim mądrym może być wszak każdy: kolektury rozsiane są przecież po całym kraju, nie więc łatwiejszego jak nabyć los.

Właśnie teraz przed pierwszą klasą trzydziestej szóstej Loterii nadarza się dobra sposobność. Tylko trzeba się spieszyć, bo ciągnienie rozpoczyna się już 18-go czerwca.

Gruźlica płuc jest nieubłagalna i co-rocennie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „BALSAM TRIKOLAN AGE” (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age”), który, ułatwiając wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Wskazania:

Z I O Ł A

Wskazania:

Złuprzemiana materji
Chroniczne zaparcia
Katar żołądka i kiszek

„CHOLEKINAZA” H. NIEMOJEWSKIEGO

Kamienie żółciowe
Żółtaczk
Artrytyzm

Warszawa, Nowy-Swiat 5.

BROSZURY BEZPŁATNIE

Apteki i Składy apteczne

Wytworne perfumy i wody kolońskie

Cocktail Opium

— przebojem
sezonu —

oraz puder witaminowy „cocktail”

ŻADAC WSZĘDZIE

PROSA WARSZAWA
J. JUSZCZYK, R. BALWIERZ, SP. Z O.O.

PROSZKI
„MIGRENO-NEVROSIN”

Kogutek

ZASTOSOWANIE:
**BOLE GŁOWY i ZEBÓW,
GRYPA, PRZEZIĘBIENIE i t.p.**

Sprzedają apteki. Sprzedają apteki.

ja rzecz. Od admiralicji nie mam jednak dotąd potwierdzenia tego rozkazu, mogę więc pana komendanta zapewnić, że na morzu będą oni odtąd bezpieczni. Niech ich tam aresztują władze cywilne na lądzie, gdy się znajdą w kolonji niemieckiej.

PAŃSTWOWA SZKOŁA MORSKA
podaje do wiadomości, że podania o przyjęcie do Szkoły na Wydział nawigacyjny i mechaniczny należy składać najpóźniej do dnia 15 lipca r. b. pod adresem: Dyrekcja Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, ul. Morska 85.

Od wstępujących do szkoły wymaga się:

- wieku 17 — 19 lat, licząc do dnia 1 sierpnia 1936 r.,
- ukończenia szkoły typu gimnazjum (6 klas szkoły średniej państwowej, lub prywatnej z prawami),
- poddania się badaniu lekarskiemu przez Komisję Lekarską przy Szkole (20 lipca o godz. 9-ej rano), lub w Instytucie Psychotechnicznym (Warszawa, ul. Mokotowska 51 — 53) dla oceny stanu zdrowia,
- złożenia egzaminów wstępnych z języka polskiego, arytmetyki, algebry, geometrii, fizyki i chemji z zakresu programu gimnazjum państwowego typu matematyczno-przyrodniczego.

Nauka w Szkole jest bezpłatna. Za utrzymanie w Internacie na rok szkolny 1936/37 ustalona została opłata w wysokości zł. 1.000 rocznie.

Jarzebiak
+
Koniak
=
JARZEBIAK
NA KONIAKU
HABERBUSCH
i SCHTELE
SP. AKC.

Blizsze i dokładniejsze informacje, dotyczące egzaminu wstępnego, wnoszenia podań, umundurowania i przebiegu wyszkolenia udziela pisemnie Państwowa Szkoła Morska. Korespondencję należy adresować: Państwowa Szkoła Morska, Gdynia, ul. Morska 85.

Fabryka Trykotaży
Jan Matuszewski
102 Marmalkowska 15+
33 Chmielna 40 Nowy Świat

Puder
Kiełm
JAPONSKI
BIŁY BEZ
SZACH WARSZAWA

O ile was nogi bolą i pieką, znajdziecie ulgę, zanurzając stopy w misce dobrze nagrzejanej wody zawierającej garść SOLI do NÓG GASECKIEGO (Z KOGUTKIEM).

Gdy roztwór soli tej przeniknie do por, USTAPI MĘCZĄCY BÓL I PIECZENIE. Nabrzmienie zniknie. Odciski zmiękną i dadzą się usunąć paznokciem. Ulgę, swoboda ruchów, wygoda — to wszystko zdobyte w przeciągu krótkiego czasu. Przepis użycia na opakowaniu. Sól do nóg Gaseckiego (z kogutkiem) posiada przyjemny i orzeźwiający zapach świeżej sosny.

Sól do nóg Gaseckiego (z kogutkiem) sprzedają składy apteczne, perfumerje i t. p. Jeżeli narazie nie mają, żądajcie, by sprowadzili, kupując bowiem na miejscu unikniecie kosztów przesyłki, lub napiszcie do nas (A. Gasecki, Warszawa, ul. Belgijska 7), to przślemy wam pocztą, lecz po wpłaceniu na P. K. O. 1174 (na pocztę) — za 2 paczki zł. 2.20 — za 5 paczek zł. 4.50. Za zaliczeniem nie wysyłamy.

niema
lepszych

ork
oitrza
-POLONIA-

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Szpitalna 12. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja od godziny 11 — 2 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11 — 1 pp., tylko po uprzednim telefonicznym porozumieniu z sekretarjatem. Telefon 2-10-87.

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca



nas myją tylko

MYDŁEM BEBE SZOFMANA

ŚWIAT FILMU

„Cygaretką”

Powieść J. Ouidy „Cigarette”, której bohaterką jest młoda, piękna dziewczyna, córka właściciela kantyny przy jednym z najdalej wysuniętych w głąb Czarnego Łądu fortów Legji Cudzoziemskiej, zdobyła sobie na obu półkulach olbrzymią poczytność i powodzenie.

„Cygaretką”, jak ją popularnie nazywali żołnierze Legji, to jakby napół dziki kwiat pustyni, zrodzony naprzekór naturze, na martwym gruncie, pod palącymi promieniami słońca. Pełna czaru, wdzięku, podświadomie sięgająca pokusę, ta jedyna wśród tylu mężczyzn kobieta, „Cygaretką”, jest jednak świadomym swych obowiązków, pełnym szlachetności i prawości charakteru, człowiekiem.

Legja Cudzoziemska. Zbiorowisko ludzi, dla których przeszłość umarła bezpowrotnie, a jutro zasunięte mgłą szarości, dać może tylko gorycz beznadziejnej codzienności, lub posmak śmierci. A wśród nich ona jedna, jedyna kobieta, upragniona, pożądana... Niełatwe dla niej i dla nich współżycie.

Powieść Ouidy posłużyła za scenariusz do filmu, którego tytuł brzmi „UNDER TWO FLAGS” („Pod dwiema flagami”). Otwiera on jakby świeżą epokę w kinematografii. Jest czemś zupełnie nowym w swej wielkości, grze i reżyserji, czemś całkowicie innym i z żadnym z dotychczas wyprodukowanych filmów dźwiękowych porównać się nie da.

Wytworne krawiectwo męskie

H. LIPSZYC

Gmach Opery — Pod Filarami



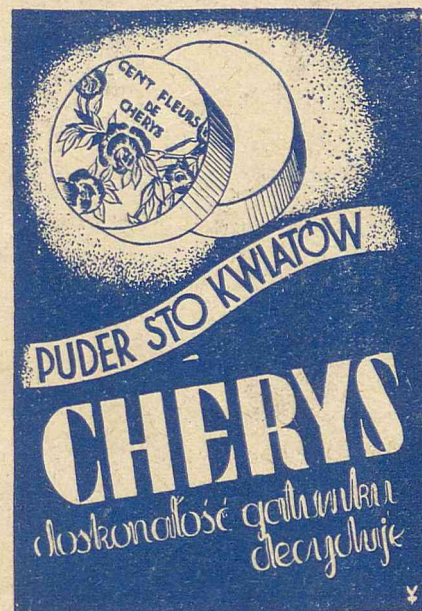
Henry Fonda, znany z filmu „W cieniu samotnej sosny” i Margaret Sullavan ukażą się w wesołej komedji p. t. „The moon's our home”.
fot. Paramount

Carola Lombard w sensacyjnej komedji

Uroczą Carola Lombard ukaże się w sensacyjnej komedji p. t. „The princess comes across”. Jest to zupełnie nowy rodzaj filmu: połączenie klasycznej komedji z sensacyjną fabułą. Coś, czego jeszcze nigdy dotąd nie widzieliśmy na ekranie. Twórcą tego filmu jest William K. Howard, który reżyserował słynny film gangsterski „Osaczona” z Sivią Sidney. Prócz Caroli Lombard, która w filmie „The princess comes across” gra rolę dziewczyny amerykańskiej, która udaje księżniczkę szwedzką, udział biorą: Fred MacMurray, jako amator-detektyw, Alison Skipworth, Douglas Dumbrille, William Frawley, George Barbier i Lumsden Hale.

Film „The princess comes across” posiada te wszystkie zalety, jakie winien posiadać dobry film, a więc ciekawą treść, dobrą reżyserję, świetnych wyko-

nawców, luksusowe toalety i wnętrza, piękne zdjęcia, a nadewszystko wartką, ciekawą akcję.



Choć jest kryzys, choć jest bieda
Lecz bez „OLLA” żyć się nie da!

“OLLA”
Gum. ?

Nigdy nie jest zapóźno

myśleć o zdrowiu, tem bardziej jeżeli cierpisz na chorobę: nerek, pęcherza, kamieni żółciowych, zlej przemiany materji, na bóle artretyczne, czy podagryczne, wzdęcie brzucha, odbijanie się lub skłonności do obstrukcji. — Famiętaj, że nigdy nie będzie zapóźno, o ile używać będziesz ziół moczopędnych „DIUROL”, które zapobiegają nagromadzeniu się kwasu moczowego i innych szkodliwych dla zdrowia substancji, zatruwających organizm. — Dziś jeszcze kup pudeleczek ziół „DIUROL”, a gdy przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz i swym znajomym. Sposób użycia na opakowaniu. Originalne ZIOŁA „DIUROL” GĄSECKIEGO (z kogutkiem) sprzedają apteki i składy apteczne.

ŚWIAT FILMU

Fred MacMurray podpisuje kontrakt z Paramountem

Fred MacMurray, jeden z najpracowitszych gwiazdorów w Hollywood, podpisał siedmioletni kontrakt z wytwórnią Paramount. Fred MacMurray przybył do Hollywood przed sześciu laty wraz z własną orkiestrą. Występował w szeregu nocnych lokali w Hollywood, brał udział w filmowych dodatkach muzycznych i t. p. Wreszcie na jego talencie poznała się wytwórnia Paramount, z którą podpisał siedmioletni kontrakt. MacMurray dostał pierwszą poważniejszą rolę w filmie z Claudette Colbert p. t. „Kobieta szuka miłości”, następnie ukazał się w szeregu filmów, mianowicie w obrazie „Samochód 99”, „Ręce na stole”, „W cieniu samotnej sosny” oraz w dwóch filmach, które w Polsce się nie ukazały, mianowicie w obrazie p. t. „Naręczona wraca do domu” z Claudette Colbert, oraz w filmie sensacyjnym p. t. „Ludzie bez nazwiska”.

Fred MacMurray jest jednym z najpracowitszych aktorów w Hollywood.



Carola Lombard w filmie Paramountu „Ręce na stole”
fot. Paramountu

Bez dnia odpoczynku nakręca jeden obraz za drugim. Ostatnio ukończył dwa filmy, mianowicie sensacyjną komedię z Carolą Lombard p. t. „The princess comes across” oraz dramat sensacyjny p. t. „15 Hours by air”. Obecnie pracowity Fred przystępuje do nakręcania nowego obrazu p. t. „Texas rangers” reżyserji Kinga Vidora oraz weźmie udział w filmie Henry Hathaway p. t. „Beau geste”.

Hollywood bez maski

Wytwórnia Paramount przystąpiła do nakręcania dwóch filmów, odsłaniających kulisy wytwórni filmowych. Filmy te to: „The preview murder case” z Frances Drake, Reginaldem Denney, Rod La Rocquem, Gail Patrick oraz „The moon's our home” z Margaret Sullavan i Henry Fondą. Po raz pierwszy kinomani zobaczą, jak naprawdę nakręca się filmy w Hollywood i jakie życie prowadzą gwiazdy filmowe.

Herbert Marshall ulubieniec gwiazd

Jednym z najpopularniejszych aktorów w Hollywood jest Herbert Marshall. Skromny, uprzejmy, dobry kolega jest zawsze mile widziany wśród gwiazd filmowych.

Herbert Marshall grał z najwybitniejszymi gwiazdami w Hollywood. Partnerkami jego były, między innymi: Marlena Dietrich, Greta Garbo, Margaret Sullavan, Claudette Colbert, Sylvia Sidney, Merle Oberon, Norma Shearer, Madeleine Carroll i wiele innych. Każda z tych gwiazd rozstawała się ze swym partnerem w przyjacielskich stosunkach. Obecnie Herbert Marshall skończył dwa nowe filmy, mianowicie dramat szpiegowski p. t. „Till we meet

again” oraz sensacyjny obraz p. t. „Zapomniane twarze”. W obu tych filmach partnerką jego będzie Gertruda Michael.

Herbert Marshall jest z pochodzenia Anglikiem. Przybył do Hollywood przed pięcioma laty, po swych występach na scenie nowojorskiej. Marshall przyjechał wówczas do stolicy filmu ze swą młodą żoną, Edną Best, aktorką angielską. Przez trzy lata uchodzili za wzorowe małżeństwo, ale później harmonia małżeńska państwa Marshall zaczęła się psuć. Edna Best opuściła męża i wyjechała do Anglii. Herbert został w Hollywood. W rok po swym rozwodzie zaczął asystować Glorji Swanson, która rozwiodła się ze swoim czwartym mężem. W Hollywood mówi, że Herbert Marshall zostanie piątym mężem Glorji. Byłaby to wówczas druga najlepiej ubrana para w Hollywood. (Pierwszą jest Adolphe Menjou i jego żona Verree Teasdale).

Nowy film Margaret Sullavan

Świetna aktorka amerykańska, Margaret Sullavan ukaże się w nowym filmie, mianowicie w komedji p. t. „The moon's our home”. Jest to wesoły, dowcipny, w którym bohaterowie, kłócą się i godzą naprzemiennie. Jest to ten rodzaj filmu, za jakim przepada wprost nasza publiczność. W rolach głównych grają świetni aktorzy amerykańscy, a więc wspomniana już Margaret Sullavan, Henry Fonda, młody utalentowany aktor amerykański, oraz Charles Butterworth, znany z filmów z Joan Crawford, oraz Beulah Bondi i Henrietta Crosman. Treścią filmu „The moon's our home” są przygody gwiazdy filmowej i znakomitego powieściopisarza, którzy uciekają przed natrętnymi wielbicielami i wielbicielkami. Jest to temat zupełnie nowy niewykorzystany dotąd przez reżyserów filmowych.

KSIAŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Janina Brzostowska — Bezrobotni Warszawy, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 4 zł. Witold Bunikiewicz — Życie w kolorach, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 7 zł. Stefan Grabiński — Wyspa Stongo, nakł. księgarni F. Hoesicka, cena 9 zł. Gustawa Jarecka — Przed jutrem, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 7 zł. Stanisław Łukasiewicz — Nauczyciele, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 10 zł. Stefan Otwinowski — Życie trwa 4 dni, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 5 zł. Wanda Melcer — Dwie osoby, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 9 zł. Karol Hubert Rostworowski — Pisma, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 12 zł. Stanisław Szpotański — Czerwone maki, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 9 zł. Alina Świdorska — Prometeusz i perliczka, nakład księgarni F. Hoesicka, cena 9 zł.

DAN-
CING **PARADIS** NOWY-
ŚWIAT 3

W programie czerwcowym występują tancerki cudzoziemskie i polskie: Maria Prinz, Elja Zarda i siostry White, oraz pieśniarki: Wiera Gran, Zula Gawrońska i Marjora. Słynna i powszechnie znana orkiestra FRANCISZKA WITKOWSKIEGO.
Uwaga: Wprowadzona została w dni powszednie za wyjątkiem dni świątecznych i przedśw., ULGOWA KONSUMCJA. Zamiast zł. 2.50 — tylko zł. 1.50 wyłącznie dla gości przybywających między godz. 10 a 11-tą wiecz., z prawem pozostania przez całą noc.